Numer 31 Dnia 2 sierpnia 1914



KRAKÓW, ulica św. Tomasza 32.

TYGODNIK OBRAZKOWY NA NIEDZIELĘ KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Sprytny.

Do składu obuwia wchodzi jakiś jegomość w nieobecności właściciela i żąda pary lakierków. Pomocnik pokazuje mu parę, która kosztuje 25 kor. Ponieważ nieznajomy ma jednak tylko 20 kor. przy sobie, pozwala mu zabrać lakierki pod warunkiem, że 5 kor. przyniesie później. Gdy majster robi mu wymówki, że odbiorca już nie wróci, odpowiada pomocnik: »Niech się pan nie obawia! Dałem mu oba lakierki z prawej nogi, więc wróci napewno!«

*

Racya.

Mąż: — Dość już tego! Raz muszę się dowiedzieć, kto jest właściwie panem domu!

Żona: Czy sądzisz, mężusiu, że będziesz szczęśliwy, gdy się tego dowiesz?

*



TYGODNIK OBRAZKOWY NIEPOLITYCZNY KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4·50 kor., półrocznie 2·40 kor.; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — Ogłoszenia po 30 halerzy za wiersz jednoszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy; do nabycia w księgarniach i na większych dworcach kolejowych. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Godziny redakcyjne codziennie od godz. 3 do 6. Telefon nr. 50.

Kobieta jako matka.



Matki wszystkie zgadzają się z sobą na jednym punkcie, mianowicie na tym, że wszystkie pragną wszystkiego najlepszego dla swoich dzieci. Ale droga, którą na to obierają, nie zawsze jest właściwą. Prawda, że ciężko i trudno nieraz odnaleźć ją, nawet przy umiejętnosci oryentowania się, a gdy wreszcie odnajdzie się drogę, również trudno nie zgubić jej.

Tak wiele, tak bardzo wiele rzeczy stoi na zawadzie pomiędzy dziećmi i matkami, to wielkie nieraz strasznie pulsujące życie ze swoim postępem kulturalnym, ze swemi zapatrywaniami i pragnieniami, które co chwila opanowuje i zmienia dążenia szczególniej dorastającej młodzieży.

Życie samo główną siłę wywiera na formującego się człowieka, na jego charakter i indywidualizm, ale nie może pozostać wszystkiem! Obok tej srogiej władczyni wychowującej doświadczeniami, postawioną jest druga, pełna miłości, matka kierująca tem wychowaniem, której zadaniem wiernie i pilnie urząd swój spełniać.

Naturalnie oboje rodzice powinni wspólnie działać i z ręką w ręce pilnie strzedz najkosztowniejszego skarbu, jaki posiadają; ojciec, jako naturalna pomoc matki, nie powinien ociągać się w obowiązku wychowywania dzieci, obok matki wspólnie z nią mieć swój głos; ale przecież, główna praca w tym kierunku, przypada matce, a szczególniej w pierwszych latach dziecięcego wieku, nim do szkoły pójdą, która następnie również swój wpływ na powierzone jej wychowanki wywiera.

»Wiele jest powołanych, ale mało wybranych!« Stosuje się to i do matek i — biada dziecku, którego matka jest nią tylko — z nazwiska. W wielkim tym szeregu, do »powołanych« należy matka, która swoje dziecię, po urodzeniu go, przeważnie lub też zupełnie zdaje pod nadzór płatnych osób; nieraz oddaje je w opiekę młodem, niedoświadczonem, lub małem dziewczętom; matka to, która myśli tylko o przyjemnościach i zabawach, zaniedbując gospodarstwo i dzieci.

Kobieta przedewszystkiem powinna być żoną i matką, żyć dla męża i dzieci. Nie chcę powiedzieć przez to, żeby miała się wyrzec wszystkiego innego, zamknąć się tylko w domu; nie — ale rozsądna dobra kobieta potrafi pogodzić i znaleźć czas na wszystko. Po załatwieniu obowiązków w domu przyjemnie będzie jej z mężem i dziećmi oddać się rozrywce, odpowiedniej jej wymaganiom; mówię o takiej, która żyje w odpowiednich warunkach i uporządkowanych dochodach, gdyż warunki ubogiej, zarabiającej na życie swoje i dzieci matki, zupełnie są odmienne, nie może ona zupełnie przez cały czas oddać się rodzinie.

Gdybyż więc taka szczęśliwa matka, niepotrzebując oglądać się za zarobkiem, umiała wyzyskać swą sytuacyę i w pierwszej linii zawsze dobrą matką była, już byłaby wytworzona wielka spójnia zrozumienia się pomiędzy nią a dzieckiem. Jakże często można słyszeć odpowiedź zgromionego lub zgromionej za złe obchodzenie się z matką: »Czy myślisz, że ja kiedy doznałem miłości od matki? czy myślisz, że nie pamiętam, kiedy będąc małym a nawet nieraz chorym, że matka moja nigdy, ani jednego wieczora przy mnie nie została, nigdy o mnie nie dbała, wiecznie wychodziła do miasta, na zabawy, na hulanki; na wszystko miała czas tylko dla mnie nigdy nie miała!«

Taka matka nie powinna się dziwić brakującej miłości i szacunku u dorastających dzieci ani skarżyć się na brak ich zaufania i szczerości. »Kto miłość sieje, będzie zbierał miłość«, prawdziwe to bardzo zdanie, a gdzie tego niema, wykluczonem jest dobre porozumienie między matką i dzieckiem. Taka matka stoi także tylko w rzędzie »powołanych«.

Grom Maciejowicki.

Powieść historyczna.

2. Dwóch jeźdźców.

Wiadomość o pojawieniu się dwóch jeźdźców, galopujących po gościńcu z Żelechowa, przedostała się do izby, z której wysypali się na podwórze prawie wszyscy i kobiet też kilka, bo reszta niewiast została w komorze i zajęta oczepinami Baśki, nie słyszała o nowinie. Skrzypki i basetla żydków wciąż przygrywała piosenkę o chmielu i z komory dolatywały aż tu na dziedziniec piskliwe głosy kobiece nucące:

»Żebyś ty chmielu na tyczkie nie lazł...

Wyraźnie było słychać te słowa, ile że na dziedzińcu wszyscy zajęci widokiem zbliżających się jeźdźców, umilkli i cisza zaległa gwarne przed chwilą obejście Sikory. Jeźdźcy tymczasem, wjechawszy między chałupy, zwolnili koni i oglądali się dokoła, jakby czegoś szukali. Ale na drodze było pusto, chałupy były pozamykane, bo wszyscy mieszkańcy znajdowali się na weselu u Sikory.

Nagle obaj podróżni zatrzymali się na środku drogi i widać ich było doskonale. Obaj siedzieli na chłopskich koninach, zmęczonych mocno, okrytych kurzem i robiących bokami, aż litość brała. Szkapiny siodeł na grzbiecie nie miały, jeno worki bez strzemion, a jeden z jeźdźców był w szarej chłopskiej sukmanie z zielonemi potrzebami i w białej magierce z gałązką jedliny do niej przyczepioną.

Nie patrzał on na chłopa, bo pod rozpiętą sukmaną widać było kamizelę długą czerwoną i kamasze na nogach, a z za pasa widniały kolby pistoletów i pałasz wisiał mu przy boku. Twarz miał wygoloną, a z pod magierki wysuwały się długie ciemne włosy, okryte kurzem i przez wiatr rozwiane. Drugi jeździec otulony był płaszczem szaraczkowym z pod którego tylko wyglądały buty lakierowane i w ostrogi zaopatrzone i koniec pałasza w blaszanej pochwie.

Zatrzymali się oni na środku drogi, bo wyszła skądś stara żebraczka, Kacprowa i coś z nimi gadać zaczęła. Co teraz z nią gadali, trudno było dosłyszeć, bo odległość była jeszcze znaczna, ale widać było, jak Kacprowa kijem wskazała na chałupę Sikory, stojącą na końcu wsi.

— Do mnie jadą? — zawołał Sikora — a niechże to wciurności!...

— Ano i cóż, że do was, sołtysie, jadą — odrzekł na to jeden z gospodarzy — dwóch ich jeno, jakieś wojaki, jest się to czego bojać?

— Ale czegój ta pijaczka Kacprowa na mnie ukazuje? Pewnikiem o drogę się pytają, nie mogła to im sama powiedzieć?

— Musi, nie o drogę się oni pytają, jeno o sołtysa — odrzekł na to ów gospodarz.

Jeźdźcy tymczasem ruszyli naprzód i na podwórzu zapanowało znów wśród zebranych głuche milczenie, jeno wiatr świszczał po ścierniskach, a kryjące się za borem słońce ukośnemi, czerwonemi promieniami oświecało wszystkie twarze wpatrzone w jeźdźców i pełne niepokoju. Z izby ciągle było słychać skrzypki, basetlę, rzępolącą piosenkę o chmielu, i pisk kobiet, nieustannie nucących:

»Oj chmielu, oj nieboże!...

Nakoniec jeźdźcy zbliżyli się do chałupy Sikory. Ten z nich, który był ubrany w szarą chłopską sukmanę z zielonemi potrzebami i magierką z gałązką jedliny, mógł liczyć koło pięćdziesięciu lat i jego starannie wygolona twarz, pokryta kurzem, wyrażała widoczne znużenie. Podjechał pod kołowrót i głosem łagodnym, ale tonem człowieka przywykłego do rozkazywania, zapytał:

— Tu sołtys mieszka?

— Tu! — odpowiedziało kilka głosów.

— A gdzie on jest?

Sikora, ociągając się nieco, wystąpił naprzód, zdjął z głowy czapkę, pokłonił się pokornie i rzekł:

— Ja jestem sołtys, wielmożny panie.

Wszyscy za przykładem Sikory obnażyli głowy i z ciekawością poczęli przyglądać się nieznajomym jeźdźcom, a powoli, z poza chłopów, poczęły się naprzód przeciskać kobiety, a na ich czele pani Tekla Kogucina czyli Kogucińska, w swem, nieco przekrzywionym czepcu, którego jaskrawo czerwone wstążki wiatr rozwiewał. Podparła się pod boki, bo gorący krupnik szemrał jej trochę w głowie, i pilnie wsłuchiwała się w rozmowę Sikory z nieznajomym.

Ten pytał:

— Którędy się jedzie do Okrzei?

— Wielmożny panie — odrzekł na to Sikora, wskazując ręką — tędy.

— A daleko stąd?

— Hm! będzie chyba z półtory mili.

— Półtory mili! — zawołała, występując naprzód imćpani Kogucina — co też sołtysie gadacie! Niech wielmożny pan tych chłopów nie słucha, bo to wszystkie one, jak każdy na ten przykład mężczyzna, żadnej kalkulacyi, z przeproszeniem, we łbach nie mają. Ja wielmożnemu panu dokumentnie powiem. To wielmożny pan chce do Okrzei?

— Do Okrzei.

— Tam stoją Polaki. To do nich wielmożny pan chce?

— Moja jejmość — odezwał się na to drugi jeździec, dotąd milczący — to waćpani nasze wojsko nazywa Polakami? A cóż waćpani jesteś, nie Polka?

— Przecie, że Polka... ale tu wszyscy tak gadają.

— To źle gadają, wszyscyśmy Polacy i za wolność i niepodległość ojczyzny walczyć powinniśmy.

Był to młody człowiek ten towarzysz jeźdźca ubranego w sukmanę chłopską, i pod płaszczem miał mundur wojskowy, granatowy z wypustkami karmazynowemi, suto srebrem szyty. Chciał coś więcej mówić, gdy starszy podróżny przerwał mu ruchem ręki nakazującym i zwracając się do chłopów, rzekł:

— Nakryjcie głowy, wiatr zimny wieje. Nakryjcie głowy!

Sikora skłonił się nizko i odparł:

— Ej wielmożny panie, chłopu to ta wiater nie szkodzi, a jakże stać przed wielmożnemi panami w czapkach na głowach? My ta zwyczajni zimna.

Ale jeździec jeszcze raz kazał im wdziać czapki, a taka jakaś siła była w jego głosie, że chłopi, choć z ociąganiem się wdziali czapy.

— Co tu u was za zebranie?

Pani Kogucina znowu wysunęła się naprzód i poprawiając przekrzywiony na głowie czepiec, zawołała:

— To wielmożny panie wesele. Sołtys wydaje swą córkę, jedynaczkę za mąż. O! słyszy wielmożny pan, jak żydy grają przyśpiewek o chmielu? Teraz są oczepiny...

W rzeczy samej, mimo wzmagającego się pod wieczór wiatru, który śmigał po nagich rżyskach i wył jękliwie, mimo, że okna i drzwi chałupy były zamknięte, rozlegały się jednak wyraźne tony skrzy-

piec i basetli, wygrywające melancholijną piosnkę o chmielu.

— A gdzież jest panna młoda? — spytał starszy podróżny.

— Tera są oczepiny i panna młoda jest w komorze. A chce ją wielmożny pan zobaczyć? — pyta Kogucina i nie czekając na odpowiedź, zwróciła się do Sikory i szepnęła:

— Idźcie sołtysie i sprowadźcie Baśkę tutaj. To jakiś wielki pan, z oczów mu to widać, pewnikiem chce jej dać sutego gościńca. Idźcie, nie marudźcie!

Wypchnęła prawie Sikorę, a sama podeszła do podróżnych, z których starszy pytał:

— Czy droga do Okrzei dobra i prosta?

— Gdzie tam, wielmożny panie, prosta — odrzekła Kogucina — bez bór idzie, a nocka za pasem, kto jej nie zna, może pobłądzić. Lepiejby wielmożny pan zrobił, żeby na naszem weselisku się zabawił, a jutro świtaniem pojechał. Za dnia zawdy lepiej jechać...

Podróżny uśmiechnął się na to smutnie i zwracając się do chłopów, rzekł:

— Musicie mi chłopcy dać przewodnika i świeżę konie, bo te są tak zmęczone, że w drodze ustaną. Jutro odeślecie je do Żelechowa do burmistrza.

Na te słowa wysunął się z gromady Walek Kłonica i kłaniając się jeźdźcom, rzekł, miętosząc czapę w rękach:

— Wielmożny panie kiej potrzeba przewodnika do Okrzei... to jabym może pojechał...

Starszy jeździec spojrzał na zmięszanego mocno Walka i rzekł:

— Dobrze, a znasz drogę?

— Nie miałbym znać? adyć niema tygodnia, żebym tam na piechtę nie chodził.

— A czemu to w wojsku nie służysz, taki młody i zdrowy? — zapytał drugi podróżny. — Ojczyzna wymaga, by wszyscy jej synowie stanęli w obronie zagrożonej niepodległości narodu.

Zmięszał się jeszcze bardziej i nic nie odrzekł, ale na szczęście zjawił się Sikora, prowadząc Baśkę już w czepcu, zasłaniającą rękami oczy ze wstydu, a za nią wysypała się cała gromada kobiet i też żydkowie ze skrzypcami i basetlą, wygrywając z zacięciem piosenkę o chmielu.

Gdy Sikora przywiódł swą córkę przed starszego podróżnego, ten zapytał:

— To panna młoda?

— Tak wielmożny panie! — krzyknęła Kogucina i zwracając się do Baśki, rzekła:

— Czegój się wstydasz Basiu? Wielmożny pan jest dobry. Pokłoń się panu, jak przystoi.

Baśka objęła kolana jeźdźca, a ten dobywając z kieszeni, złoty pieniądz wsunął go w rękę dziewczyny i rzekł łagodnie:

— To masz na twoje nowe gospodarstwo, a jak będziesz miała syna, to wychowaj go na dobrego Polaka i daj mu na imię Tadeusz, na pamiątkę, żeś w dzień twego wesela spotkała się z naczelnikiem Kościuszką.

Tedy dziewczyna jeszcze raz z głośnem szlochaniem przypadła do nóg Naczelnika, który patrzał na nią swemi łagodnemi i smutnemi oczami i głaskał ją ręką po głowie, a towarzysz jego, młody oficer, podnosząc kapelusz z głowy, obrócił się do chłopów i zawołał:

— Chłopcy, w górę czapki! Niech żyje naczelnik Kościuszko! Niech żyje Polska!

Ale chłopi stali jacyś niemi, czapki wprawdzie pozdejmowali znowu, i nie wiedzieliby zapewne, co robić, gdyby nie majster szewski, imćpan Ildefons Kogut-Koguciński. Wyskoczył on naprzód i ciskając w górę swój zasmolony nieco kaszkiet, wrzeszczał ochrypłym głosem:

— Cegój stoita, chamy, jak kołki? Wiwat naczelnik Kościuszko! A wy żydy grajta tę przyśpiewkę, co ją my obywatele w Żelechowie śpiewamy!

I podparł się pod boki, a wiatr mu rozwiewał kosmyki rzadkich włosów i nos czerwony zaczerwienił się jeszcze bardziej i głosem ochrypłym, fałszując szkaradnie, śpiewać począł:

»Ty coś nadzieją jest naszą,
Wodzu! o Polski ozdobo!
Żadne nas groźby nie straszą,
Gdziekolwiek pójdziesz, my z tobą!«

Towarzyszyła mu w tym śpiewie cienkim dyszkantem imcipani Kogucina, a żydki grać poczęły nutę na skrzypkach i basetli, a chłopy też zachęcone i rozgrzane tą muzyką, poczęli krzyczeć: wiwat Naczelnik! i cisnąć się do jego kolan i rąk i całować i ściskać, a kobiety się popłakały i zawodząc głośno, wołały:

— Widzita, jaki to pan dobry, a chudzina taka i w naszą chłopską sukmanę się przybrał. To nie żaden ciarach, jeno taki chłop jak my, a mocarz jest straśny i ma wojska jak gwiazd na niebie.

A ten hetman w chłopskiej sukmanie stał rozrzewniony i mówił:

— Dziękuję wam, chłopcy, dziękuję, ale przędewszystkiem dajcie mi koni i przewodnika do Okrzei, bo mi bardzo pilno.

Zakręcił się Sikora i inni gospodarze i w dwa pacierze Naczelnik Kościuszko i jego adjutant pan Julian Niemcewicz, pędzili na świeżych koniach pod przewodnictwem Walka Kłonicy, drogą do Okrzei.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Już wnet przyjdzie lepsza dola...

Już wnet przyjdzie lepsza dola,
Bo ze wschodu hen od pola
Idzie już wolności zorza,
Pędzi noc ciemnoty w morza.

Już wnet przyjdzie lepsza dola,
Choć rozdarła nas niewola,
Bo od ludu wyszła skarga,
I niewolę już wnet starga!

Już wnet przyjdzie lepsza dola,
Bo przesiąkła krwią ta rola,
A krew siłę taką rodzi,
Że się naród oswobodzi.

Już wnet przyjdzie lepsza dola,
Bo w narodzie taka wola;
Zjednoczonej pracy siłą,
Oswobodzić Polskę miłą.

Już wnet przyjdzie lepsza dola,
Racławickie świadczą pola,
Że lud umie zdobyć sławę
Żyć i umrzeć za swą sprawę.

Józef Nocek.

Tajemnicze zwierzęta.

Od niepamiętnych czasów łączy się z pewnemi zwierzętami pojęcie czegoś tajemniczego; postać i nazwa ich jest dziwną, niejasną, otoczona jakąś mgłą fantastyczną i zawierającą w sobie pewne magiczne znaczenie.

Historya naturalna nie wchodzi wobec tych nadzwyczajnych stworzeń wcale w rachubę — są one bowiem ściśle złączone z wyobraźnią ludu i uczeni nic tu zmienić nie mogą. Poezya mianowicie zachowuje ulubionem tajemniczem zwierzętom ich prastarą godność i tradycyonalny urok.

Dziwnem jest to, że oprócz kilku wyjątków, są zwierzęta magiczne czyli tajemnicze u wszystkich cywilizowanych narodów te same, o ile są znane, tem samem cieszą się uznaniem. Ludowe podania nie wielką i tylko warunkową odgrywają rolę. Można śmiało powiedzieć, że wąż, kot, mysz, sowa i kruk wszędzie są otoczone urokiem tajemniczości.

Trudno pojąć, dlaczego te właśnie stworzenia należą do tajemniczych. Możnaby się odwołać na nocne życie kota, myszy i sowy i uważać to za główny powód ich godności magicznej. U innych znowu, jak n. p. u kruka lub słonia, byłoby ich niezmiernie długie życie podstawą tajemniczości, ale orzeł żyje dłużej niż kruk — żyć dwieście lat nie jest u orłów niczem nadzwyczajnem, a pomimo to nie należy orzeł wcale do ptaków mistycznych. Fantazya nie otacza go aureolą tajemniczości i nie przypisuje mu daru przepowiadania przyszłości. Papugi dochodzą do bardzo późnego wieku, a jednak nie posiadają szlachectwa mistycyzmu. Może dlatego, że są śmieszne i śmieszność zabija tajemniczość. Ale i kruk jest czasem bardzo zabawny i z tem wszystkiem jest mistycznym ptakiem. Widać więc, że uznanie zwierząt nie zależy od ich zasług i przymiotów. Nieznacznie, niepochwytnie otacza lud z biegiem tysięcy lat magiczno-mistyczną osłoną, wybrane postacie zwierząt.

Najwierniejszy nasz przyjaciel, pies, nie należy wcale do szeregu szczęśliwych tych stworzeń. Może dlatego, że znamy go tak dobrze, i że jak wiadomo, zbytnia poufałość graniczy z pogardą. Faktu tego nie zmienia nawet to, że w bajkach i historyach o duchach odgrywa pies ważną rolę. Takie zwierzę nie potrzebuje wcale jeszcze być mistyczne. Pies, jako nieodstępny towarzysz człowieka, ma pewne prawo do duchów, są nawet ludzie, będący w zażyłości z „niewidzialnem", którzy twierdzą, że psy widzą duchy, albo że je przeczuwają. Pomimo to, pies nigdy nie będzie zwierzęciem tajemniczem.

To samo można powiedzieć o koniu, pomimo, że były siwki, które w powietrzu pędziły, lub też przeskakiwały góry, lasy i rzeki!

Tem dziwniejszem jest zatem to, że kot należy do najulubieńszych zwierząt mistycznych, dlatego pewnie, że obok wielkiej przytulności do człowieka, zawsze się w pewnej trzyma rezerwie. Czy może być coś wspanialszego i wytworniejszego, jak piękny, wyrosły kot? Pochodzenie jego jest okryte tajemnicą — wiemy tylko tyle, że przybył do nas z dalekiego, zagadkowego Wschodu. Życie kota w nocy jest nam nieznane — gdzie chodzi, jakie tajemnicze są jego drogi! Z jakiej przyszedł do nas pustyni, z jakich marmurowych lub złotych pałacy z czasów przedhistorycznych zabłąkał się do naszych chat i lepianek? Mamy tu na myśli tylko szlachetne koty domowe, nie zaś brzydkie i dzikie koty leśne.

Wielkie koty drapieżne nie są zwierzętami mistycznemi, z wyjątkiem tygrysa, mianowicie w Wschodniej Azyi, właściwej jego ojczyźnie. Tam nabył on pewnego uroku demonicznego.

W Chinach, jedynym kraju na świecie, jest tajemniczym zwierzęciem lis. Panuje tam przesąd, że liszka jest zaczarowaną bardzo piękną dziewczyną, niebezpieczną dla mężczyzn, dlatego nie należy jej ścigać i prześladować. Żyjąc spokojnie w lesie, nie jest tak niebezpieczną.

Królem jednak wszystkich zwierząt tajemniczych był i jest wąż. Może dlatego, że tak ściśle złączony jest z historyą stworzenia świata i upadkiem pierwszych naszych rodziców, i że od tego czasu jest uosobieniem złego i pokusą do grzechu. U wszystkich ludów, bo i smok chiński jest wężem, znaczy wąż to samo, co niegodziwość, podstęp i fałsz. W najdawniejszych czasach, obawiali się ludzie mniej zwierząt drapieżnych, niż zatrutego jadem ukąszenia ukrytej pod liśćmi żmii. Pomimo to nie ukazuje nam się jedynie jako »wąż w raju«, jako zasada złego — wąż stał się raczej mistycznem oznaczeniem »świata«. Żmija, kąsająca swój własny ogon — to jest nieskończoność — to jest istnienie bez początku i końca. Żmija oznacza także morze, a jako wąż Midgard obejmuje całą ludzkość i grozi jej zniszczeniem.

W bajkach spotykamy dobre żmije — przemawiające serdecznie i dające dobre nauki i rady, ale są też płazy i gady straszliwe, na których widok drżą ze strachu najwaleczniejsi rycerze.

O żmijach i wężach możnaby dużo pisać i mówić, o wężach w Indyach, w Azyi i o małych, domowych wężach na Litwie. Wszędzie otoczone są czcią i tajemniczością, pomimo, że wąż stał się przyczyną nieszczęścia rodu ludzkiego!

Z ptaków cieszą się największem poważaniem bociany, pewnie dlatego, że »przynoszą z wody dzieci«. Bociana nazywają w Niemczech »ptakiem duszy« i opiekunem domowego ogniska. Jego wędrowna natura, jego tajemnicze odejście i powrót zjednały mu godność mistyczną.

To samo odnosi się do małej a wszystkim tak sympatycznej jaskółki.

Tajemniczemi są też chrabąszcz i motyl, tajemniczość jednak chrabąszcza przywiązaną jest głównie do Egiptu. Kto nie słyszał o egipskich skarabeuszach? Myśl o nieśmiertelności w zmianie postaci znalazła w tem stworzeniu wyraźny dowód. Poetyczniej i weselej wyraża się ta myśl w rozwijaniu się motyla. To jest mistyczne stworzonko, na którego delikatnych skrzydełkach niema ani cienia czegoś, co rozbudza wstręt i odrazę. Jaśniejący świetnemi kolorami, wesoły, swobodny, unosi się z niezrównanym wdziękiem nad wonnymi kwiatami. Życie jego jest piękne, lecz krótkie — kto wie jednak, czy, pochodząc z brzydkiej gąsienicy, nie zamienia się potem też w inne stworzenie? Kto zdołał zbadać tajemnice zwierząt mistycznych i tajemnice przyrody?



PŁYNĄ DNI.

Rozmaicie na tym świecie
Człowiekowi płyną dni,
Czasem wesół jako dziecię,
Czasem gorzkie padną łzy.

Ja się smucę, kiedy smutek
Dotknie drogich osób mi,
A raduję, gdy z tych drogich
Ktoś przez chwilę o mnie śni.

J. Wł. Kobylański.

W PORZE WIECZORNEJ.



Dziecino mała! w porze wieczornej
Wątłe rączęta, nim spoczniesz, złóż
I błagaj Boga w prośbie pokornej,
Niechaj Cię strzeże twój Anioł Stróż.

Niech przewodnikiem w życiu ci będzie,
Kiedy dożyjesz późniejszych lat,
Niech swemi skrzydły chroni cię wszędzie,
Gdy na twą zgubę zaczyha świat.

Od pierwszych dzionków życia twojego
Ściel się, dziecino, do Bożych stóp —
On cię uchroni pewno od złego,
I doznać nie da bolesnych prób.

Bo w życiu ludzkiem pełno niedoli;
Wszędzie pokusy, zgnilizna, brud.
Co cios uderzy, to bardziej boli,
A każdy nowy, to większy trud.

Spotka cię w życiu zawodów tyle,
I tyle cierni wśród życia dróg,
Że radbyś, aby w zimnej mogile
Corychlej szczątki twe złożył Bóg.

I któż w niedoli tej ci pomoże,
Kto w życiu chronił będzie od burz,
Jeśli nie Oko wszechmocne Boże,
Jeśli, dziecino, nie Anioł Stróż?

A więc, maleństwo, w tej życia wiośnie
Zawczasu modły do Niego ślij;
Módl się ochoczo, módl się radośnie,
A życie twoje minie ci lżej!

Przeżyjesz lata twe w szczęśliwości,
Czy w miejskich murach, czy też wśród pól,
W szacunku ludzkim, w Bożej miłości,
Nie zaznasz co to rozpacz i ból!

Antoni St. Bassara.

Kiedy pić wodę?

Są ludzie, którzy się tem szczycą, że »nigdy« wody nie piją, a jednak są zdrowi. Takich nieprzyjaciół wody jest u nas sporo. Są też inni, mniej zawzięci, czyli tacy, którzy piją wodę, byle nie po takich potrawach i pokarmach, po których woda szkodzi. Takich jest znacznie więcej.

Czy jednak taka »obawa« wody jest uzasadnioną? Czy wogóle pić wodę i czy pić ją po wszystkich bez wyjątku pokarmach?

Na to bardzo ważne pytanie odpowiada jasno i stanowczo czasopismo »Lekarz« w interesującym na ten temat artykule pióra Dra K. Rzętkowskiego:

„Czy czysta, świeża woda, pita nie w nadmiernej ilości — zapytuje autor — może zaszkodzić zdrowemu człowiekowi? Czy są takie pokarmy, po których wody pić nie wolno bez narażenia się na poważne niebezpieczeństwo? Oto dwa pytania, które są bardzo często przedmiotem poważnych sporów, toczących się za stołem wielu rodzin. I nic dziwnego. Tam, gdzie wypicie szklanki czystej wody po sałacie uważa się za samobójstwo, a namówienie kogoś do wypicia wody po mizeryi, albo co gorsza — po rybie traktowane bywa jako zabójstwo, tam takich pytań się nie rozstrzyga. Mówi się wprost: „Wody pić nie wolno i kwita!"

Nie dowodzi to jednak, aby te tak ogólnie uznane i przekazywane z pokolenia na pokolenie zakazy nie podlegały dyskusyi. A spór ten treści się jak następuje:

Są potrawy trudno strawne i potrawy lekko strawne. Otóż sałata, kapusta, mizerya, węgorz i t. d., należą do pokarmów trudno strawnych, których sama obecność w kiszkach już może pobudzić te kiszki do szybkiego ruchu, co w następstwie nawet bez wody spowodować może rozstrój żołądka. Im prędzej soki żołądkowe przy trawieniu na takie pokarmy podziałają, tem szybciej je unieszkodliwią. Woda te soki rozcieńcza: pijąc wodę, rozcieńczamy w podobnym stopniu nasze soki trawienne a zatem osłabiamy nieco ich sprawność. Skutkiem tego owe soki trawienne nie tak szybko działają i nie tak energicznie zmieniają owe „niezdrowe" pokarmy, przez co zalegają one dłużej żołądek i kiszki i drażnią je. To istotnie może spowodować rozstrój żołądka, ale nic więcej.

Wynika z tego, że czy człowiek wypije po sałacie, mizeryi, węgorzu, szklankę wody, czy szklankę piwa, czy szklankę herbaty, lub wina, skutek będzie tensam: albo nie zaszkodzi mu to wcale, albo też spowoduje lekkie zaburzenie kiszek. To też człowiek, który zabrania wielkim głosem picia wody po sałacie, mizeryi i t. p., a natomiast uprzejmie podsuwa piwo, herbatę lub inny napój, jest po prostu śmieszny. A że pozornie szklanka piwa rzadziej »szkodzi« niż szklanka wody, wynika to stąd, że piwo pijemy zwolna, łykami, taksamo jak herbatę i inne napoje, wodę zaś pijemy odrazu.

Streszczając się, powiem, że niema takiej potrawy, po którejby mogła zaszkodzić człowiekowi szklanka świeżej, niezbyt zimnej, czystej wody, wypita powoli. Owszem, woda wypita w ten sposób, nawet podczas spożywania najniezdrowszych potraw, może się tylko przyczynić do łatwiejszego strawienia ich, bo spulchnia je w żołądku, przyczynia się do dokładniejszego rozrobienia i ułatwienia sokom trawiennym dokładniejszą ich przeróbkę, nie rozcieńczając w małych ilościach zbytnio tych soków."

Zatem wodę przy każdem jedzeniu pić można, byle powoli i małemi łykąmi, a przyniesie ona większy pożytek niż piwo, lub herbata.

Porażenie słoneczne.

Niezwykle upały, jakie często zdarzają się gdzieindziej i u nas, zwróciły też uwagę na jedno z najfatalniejszych następstw tego zjawiska, mianowicie na tak częste wypadki porażenia słonecznego.

Kiedyż i jak objawia się porażenie? Oto, następuje ono zwykle wtedy, gdy osoba nieprzywykła do silnego upału zmuszona jest do pracy w piekących promieniach słonecznych. Im wilgotniejsze jest przytem powietrze, tem niebezpieczeństwo większe, gdyż czynność gruczołów skóry, wydzielających pot, staje się utrudnioną.

Porażenie w tym wypadku zapowiada się silnym bólem głowy. Wrazie zaniedbania natychmiastowego ratunku chory pada na ziemię, gdy ciało jego miota się w kurczach. Zęby są mocno zaciśnięte, skóra znieczulona, oddech nieprawidłowy.

Innym objawem porażenia, to nagłe wystąpienie obfitego potu; chory blednie, wargi jego sinieją, białka oczu i żyły nabiegają krwią. Oddech spokojny, ale bardzo słaby. W tym razie chory upada, nie traci jednak świadomości zupełnie, a ratunek jest stosunkowo łatwy.

Najniebezpieczniejszą formą porażenia jest utrata przytomności wśród uczucia silnego pragnienia bez poprzedniego zmęczenia. Omdlenie w tym wypadku trwa czasem do dwóch dni, a chory, może umrzeć, nie odzyskawszy przytomności.

Porażenie objawia się także pod postacią szalonego bólu głowy, który potęguje się aż do obłędu. Śmierć wprawdzie następuje w takim razie rzadko, ale bóle głowy mogą się powtarzać przez długi szereg tygodni, wywołując częstą utratę przytomności i nie ustępują pod wpływem żadnego lekarstwa.

Porażenie jednak występuje nietylko na ulicy lub w polu, ale nawet w miejscach zamkniętych. Chory doznaje zawrotu głowy i pada na ziemię, skóra jest wilgotna i chłodna, oddech przyśpieszony, tętno słabe, źrenice rozszerzone, temperatura ciała najczęściej niższa od normalnej. Niekiedy występują i kurcze.

Celem przywrócenia chorego do zdrowia wystarcza w tym wypadku zazwyczaj usunięcie go z miejsca gorącego, rozluźnienie odzieży skropienie głowy zimną wodą i podanie amoniaku do wdychiwania. Co do przejść wewnętrznych, jakie się podczas porażenia w ciele człowieka odbywają, to zdania uczonych nie są zgodne. Jedni uważają za jedyny powód działanie wysokiej temperatury na ośrodki nerwowe, powołane do regulowania ciepłoty ciała. Sądzą też niektórzy, że krew pod wpływem gorąca nabywa własności trujących i działa zabójczo na nerwy, regulujące serce i naczyń krwionośnych.

Najprawdopodobniej jednak czynnikiem działającym są tu niepromienie cieplne słońca, ale promienie chemicznie czynne. Dlatego też środkiem zaradczym przeciwko porażeniu ma być wyłożenie kapelusza tkaniną barwy czerwonej.

HUMOR.

Z doświadczeń.

Niechaj stary starą bierze
Niech się żeni młody z młodą!
Tak wciąż głosił w dobrej wierze
Moralista z siwą brodą.

Wtem mu stara żonka krwista
Zmarła, darząc go swobodą,
I wnet stary moralista
Ożenił się z dziewką młodą.

W sądzie.

Sędzia: — Powiedz mi, oskarżony, dlaczego, znalazłszy pugilares z 20 koronami, nie odniosłeś go do policyi?

Oskarżony: — Było już po północy.

Sędzia: — Tak? A dlaczego nie odniosłeś rano?

Oskarżony: Bo już był pusty, panie sędzio. Nie warto.

JULIUSZ PRUS.
(Ludwik St. Unsing).

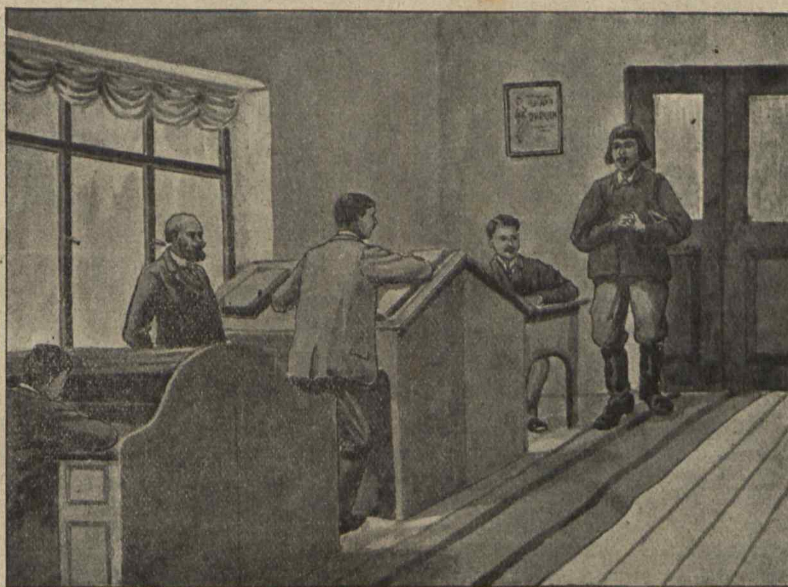
Błędy życia.

Powieść.

VI.

FRANKOWA ZEMSTA.

Przez dwa tygodnie Franek prawie nie wychodził, ciągle był podrażniony, mało jadł, nic nie mówił, ale za to dużo myślał. Ma się rozumieć, że nie myślał nad roztrząsaniem własnej głupoty, ani ile jest winy w upokorzeniu, jakie go spotkało, ale bezustannie knuł intrygi i zemstę na sprawców tej awantury. Otóż Franek, nie mając sobie całkiem nic do zarzucenia, znalazł za to grubą wadę w podwójcim, a jeszcze grubszą we Walentym. Ten ostatni bowiem musiał być zazdrosnym o Rózię, nabrechał przed podwójcim, ile wlazło, a za to podwójci narobił mu we wsi wstydu i jeszcze go w oczy zprzezywał. Stąd wynikała konieczna potrzeba zemsty, bo gdy jej nie wywrze, to wstyd będzie chodził za nim jak cień, ludzie będą mu się śmiali w oczy, a on sam chyba zginie ze wściekłości. Drugim powodem, który wpływał na pomnożenie uczucia zemsty, było to, że zapowiedź pierwsza Rózi wyszła już w niedzielę, zaś ona sama cieszy się tak, jakby ją nieszczęście Franka wcale nie obchodziło... Podła dziewka!



Wszystko siedzi przy stołach a pisze, poubierane jak w niedzielę.

Jak wspomnieliśmy, Franek po dwutygodniowej analizie niestrawnych uczuć, wynalazł wreszcie godny sposób na wywarcie swojej zemsty, wślad też za tem poszedł sobie pewnego razu do miasta i po kilku godzinach wrócił, już zupełnie wesół i zadowolony.

Tymczasem druga zapowiedź Rózi wyszła; w domu podwójciego robiono przygotowania do wesela, a we wsi mówiono już tylko o mającym się odbyć ślubie Walentego. Czasem tylko przy tej okazyi potrącono o Franka i o Bartłomieja.

Pewnego wieczora Walenty, wróciwszy z roboty, był czegoś nie swój i opowiadał podwójciemu, że go coś teraz śledzą w rafineryi i że tam się cichaczem koło niego knuje jakaś nieprzyjemność. Podwójci nic na to nie odpowiedział, uczuł jednak coś w rodzaju kolnięcia, z którego nie umiał sobie zdać sprawy. Na drugi dzień poczęła krążyć po wsi cichutka pogłoska, że podobno Walenty kradnie rafinadę*), przechowuje częścią w domu u siebie, częścią u podwójciego, a potem cichaczem sprzedaje.

O tem dowiedział się w tajemnicy podwójci, cichaczem Walenty, cichaczem Bartłomiej, cała rada gminna, cała wieś... Strach! Podwójci chodził jak struty, tak samo Walenty, tylko że ten, będąc pewnym swojej uczciwości, skoro tylko dowiedział się, że pogłoska wyszła z rafineryi, domagał się u zarządu wyjaśnień. Zarząd wszakże, zanim mu udzielił żądanych objaśnień, zarządził naprzód tajną rewizyę w domu Walentego i w domu podwójciego.

Wprawdzie wszystko odbyło się cicho, ale gdzie dziś jest co dość tajnem? W niespełna pół godziny już cała wieś wiedziała o rewizyi, a Bartłomiej, spotkawszy podwójciego w domu gminnym, powiedział mu:

— No widzisz, takiś porządny człowiek, »masz Bogu dzięka dosyć swego«, a podobno przechowujesz kradziony cukier!

— Żebyście tak zdechli po tej prawdzie!

— Nu co? Chyba wam nie zrewidowali chałupy?

— Ta zrewidowali, ale ja tego nie daruję, ja się nie boję!

— Ano jakeś wszystko sprzedał!...

— Komu sprzedał?! Wy brechaczu podły! — przerwał podwójci gwałtownie.

— Ta katolikowi nie, ino dyrdyłesom!

— He, he! Wy coś zanadto o tych dyrdyłesach szczekacie, ale bodaj, czyście nie wy sami na mnie spomstowali za to, żem wam waszego Franka z chałupy wyrzucił...

— Akurat! Zrobiłeś jak ci pasowało, gdzieta twoja Rózia, a mój Franek, ptfu!

Podwójci zaśmiał się przez wściekłość.

— Takoj tak! Wasz Franek daleko od Rózi, bo to kłakuń, dyrdas, akurat jak wy!

— A tyś jest hrust, murga i w dodatku złodziej! — huknął Bartłomiej.

— To może wy brechaczu... żeby mnie tu nagła śmierć spotkała, tak ja wam tego nie daruję! Wy za moją krzywdę musicie odsiedzieć do czarności! Ja was pozwę!

— Ano dobrze, ino porządnym ludziom nie robi się rewizyi tylko złodziejom!

Podwójci trzasnął drzwiami i wrócił wściekły do domu.

Za chwilę przyszedł Walenty spokojny jak dawniej i mówi, że zarząd przeprosił go za podejrzenie i was także przepraszają za rewizyę.

— E, to na przeprosinach się nie skończy, ja będę skarżył psubratów!

— A ja was proszę, żebyście dali spokój, każdy człowiek dba o swoje, to nic dziwnego, że posłuchali donosu. Teraz dali mi lepsze miejsce, obiecali na wesele parę główa, a was przepraszają i przeproszą jeszcze w gminie.

Ale podwójci nie chciał słyszeć o tem. — Jutro jest niedziela, trzecia zapowiedź jego córki, a w poniedziałek pójdzie do cukrowni, skoniruje i jeszcze zaskarży!

---

*) Cukier w głowach.

Jak powiedział, tak zrobił.

W poniedziałek, już od samego rana, układał sobie w głowie, w jaki on to sposób będzie mówił w cukrowni:

— Ano, naprzód przedstawi się, kim on jest. Więc jest podwójcim, ma chałupę nie ladajaką, którejby niedał ani za dwa tysiące, — bo pewnie: Pale dębowe, stancye wielkie, podłogi drewniane, strych fajny, to i pół trzecia by mało. Ma sadu niezgorszego dwa morgi, ma pola ornego dziesięć, (ma niby ośm, ale jak powie dziesięć, to lepiej będzie wyglądało,) — łąkę też ma i konie ma i krowy ma, a kur, gęsi, kaczek, to nawet sam nie wie ile. Ma także pieniądze nietylko w skrzyni i rozpożyczone u sąsiadów, ale także w kasie pare setek, więc nie jest byle kim. Oprócz tego wszystkiego, ma córkę, fajną córkę na wydaniu, (w niedziele będzie wesele), którą upatrzył wydać za Walentego cukrownika, chłopa uczciwego jak rzadko, który też ma kawałek swojego gruntu i niezgorszą chałupę. Najlepszy dowód, że on, podwójci nie jest lada dyrduń, bo wyrzucił za drzwi Franka, syna Bartłomieja brechacza, który jest najbogatszym człowiekiem we wsi, (bo zawsze brechacz prędziej się dorobi), a córki mu za żonę nie dał ino Walentemu. A wyście mu narobili wstydu, zrewidowali chałupę jego i moją, jakby my to waszego cukru broń Boże pragneli. Tak robią tylko chłystki, nieporządne ludzie, takie jak wy dyrdasy, szkrobiświaty, co se cudzy honor lekceważą, plondrują se po cudzych chałupach, jak we swoim domu. Ja ta jakbym zebrał grosiwo, a poprzedał grunta, chałupę, chudobę, sad, tobym se pewnie kupił takie ladaco bude jak wasza cukrownia i jeszczeby co zostało. A zato żeście sponiwirali mój honor, to was pozwę, dobrze se za to posiedzicie w kozie...

Taką to mowę ułożył sobie podwójci i już z góry wyobrażał sobie, że fabrykant, stanie przed nim jak ciele, naprzód z powodu jego wielkiego majątku, a potem z powodu procesu. Około dziesiątej rano, był już w cukrowni, której nigdy nie widział z blizka, a o której niekiedy opowiadał mu Walenty. Zdziwienie podwójciego, z powodu olbrzymiego ruchu o jakim nie miał pojęcia, zaczęło się od świętego Ducha, a skończyło się na tem, że swoim majątkiem nie będzie mógł zaimponować.

— Taże jedna styrta buraków więcej warta niż cały jego grunt razem z chałupą. Przemienienia Pańskiego, taże tu se zajeżdża kolej, ładują, a ładują, luda jak mrowia, a huku, a wrzasku jak w piekle!

— Nu to może nietrza będzie wymyślać im od dyrdasów, wodziświatów, ino delikatnie skrobnąć im honor niby tym procesem — myślał podwójci i począł szukać kancelaryi zarządu.

Gdzie się ruszył, wszędzie gdzieś komuś zawadzał, — tu nie wolno, tam nie wolno, a hybaj, a ruszaj, pocoście tu wleźli... ciągle takie przysmaki połykał, aż mu się mdło robiło we środku.

Jużby ta i procesowi rad dał spokój, gdyby nie to, że jakiś drągal poprowadził go do kancelaryi. A jaki po drodze porządek, wszystko się świeci, schody zaścielone jak w pałacu, tak uroczyście, a tak nieprzyjemnie, akurat jak w sztajeramcie, ptfu!

Gorąco mu się robiło, kiedy drągal otworzył drzwi i wepchnął go do środka.

— Co tam luda, mocny Boże! Wszystko siedzi przy stołach, a pisze, a gada, a wszystko poubierane jak w niedzielę. Chyba on teraz wie, do kogo tu ma gadać, abo wie jak zacząć?

Gdzieś całą mowę djabli wzięli, że choćby bodaj słówko pamiętał, tak mu się zrobiło durniusieńko i nieśmiało.

Ale nareszcie zapytany, odpowiedział, że chciałby pogadać ze samym panem, więc pokazano mu przyległy pokój, w którym urzędował sam szef.

Tu już lżej mu się zrobiło, choćta panisko jak hrabia, ale przynajmniej sam siedział.

— Co tam będzie nowego?

— Ano proszę łaski pana, ja ta przyszedł niby wedle tego cukru, co to podobno miał ukraść Walenty. Chłopu chałupę zrewidowali, mnie zrewidowali... przecie ja mam gruntu ośmnaście morgów, a chałupy też bym nie dał za cztyry tysiące...

— No to już załatwione, cóż chcecie? Przecie Walentego nie wyrzuciliśmy, owszem dostał teraz lepsze miejsce, was też przeprosiliśmy.

Podwójciemu już całkiem dobrze zrobiło się w duszy.

— To dobrze, proszę łaski pana, ino człowiek ma jakiś honor, przecie ja jestem podwójci, człowieka znają, że ma ze dwadzieścia morgów gruntu, to wstydno.

— Ba, moi kochani, wy byście inaczej zrobili, jakby wam kto napisał, że wam sąsiad kradnie korcami żyto i chowa gdzieś u znajomego? Nie poszlibyście przekonać się?

— Ta jušci, żebym poszedł.

— Ano widzicie. Myśmy dostali list i także musieliśmy się przekonać. Ja wiem, że Walenty to uczciwy człowiek, wyście też uczciwy, więc nie robiliśmy gwałtów, ale dla przykładu musiało się, to trudno.

— Ja ta zaraz wiedział, że człowiek ma niewroga.

— Jakiś podlec chciał wam poszkodzić. Ja wam ten list dam, sprawcę sobie wyszukacie, jeśli nie był dość ostrożnym.

Za chwilę, podwójci miał list w ręku, oglądnął go ze wszystkich stron i odkrył rękę Franka; poczem, pożegnawszy się, wyszedł podniecony z rafineryi.

— Nu, tobym se był dopukał, jakbym ich zwymyślał od chłystków; to uczciwe, porządne ludzie, tylko ten dyrduń, zbrodniarz! Rozumie się, że z rafineryą nie będzie się prawował, ino Franka weźnie za łeb, a Bartłomiejowi narobi wstydu, spomstuje za wszystko dokumentnie. Het go obgada, będzie mu grał w urzędzie na basetli, nazwie głośno psubratem, opowie wszystko jegomości...

Różne myśli cisły mu się do głowy i przeszkadzały w czytaniu listu, który wywrócił już z piętnaście razy, ale gdyby tak miał pod ręką Franka, zabiłby go na miejscu.

— Ano, nie dałem ci córki, toś ty mi tak zbrodniarzu!? A podły, a pijak! Takie dwa draby we wsi, co se Pana Boga za nic nie mają, a ino ludziom na despet, takie łgarze, podłe ścirwo ino na hak, a potem gdzie do gnoju, nie na święty cmentarz z walaczami! To sie ta psiej krwi chyciło do łba, ty se myślisz, że już nima sprawiedliwości na tym świecie, ino tyś je sam i twój ociec...? Ano, poczekajcie se wy dyrdasy!

Podwójciego przejmowała coraz większa złość, póki nie zaszedł do domu. Z początku, chciał odrazu zacząć awanturę, ale później rozmyślił się: — Naprzód wniesie skargę, potem zeklnie Bartłomieja i opowie ludziom, jakie to są chłystki. Naturalnie, że do jegomości nie pójdzie teraz, bo by mu rozperswadowali: — A tyś chrześcijanin, daruj bliźniemu... Pan Jezus uczył... Nie, on to nie chce! Pan Jezus uczył, żeby darować, ale takiego draba, toby sam bodaj lunął w paszczękę ażby skrzypło! Ta to gorsze ścirwo niż Kajfasz, niż Piłat, temu ino być katem i łby skręcać, abo gdzie do psiej budy na

posterunek, toby ta niezgorzej brechał, ale między uczciwych ludzi, to wara!

Takie dwa chełtonie, szubieniczniki, łotry z lewego boku, ta to z piekła ani łapy nie wystawi, ani ogona dyabelskiego, co im po śmierci wyrośnie jak postronek, szubrawcom!

Tak w głębi duszy sierdził się podwójci do wieczora, aż przyszedł Walenty.

Zaraz mu wszystko opowiedział, pokazał Franków list, a zarazem wyłuszczył mu swój plan, jakto on będzie skarżył, grał Bartłomiejowi na basetli, obgadywał szubieniczników. Ale Walenty, mitygował go: — To nie honor, dajcie se spokój ze skargami, bo tam trza przysięgać, a nuż to nie Franek pisał, naco wam kłopotu, naco awantury z Bartłomiejem — to chłop mściwy, a nie głupi, możecie łatwo co palnąć i będzie bigos.

Lecz podwójci nie dał sobie dalej gadać. On sto razy przysięgnie, że to jest pisanie Franka, ktoby ta ze wsi nie znał jak on pisze, ta każda dziwka ci powi, że to jego pisanie.

— Niechby i jego, lepiej będzie jak se dacie spokój. Porządny człowiek by udał, że nic nie wie, bo to nie honor z chłystkiem wodzić się po sądach.

— W Imię Ojca i Syna... a ty co se myślisz, żebym ja to tak płazem puścił?! To on, chłystek, (bodaj go tam obsiadło) będzie urągał, rewidował chałupę gospodarzowi, co ma ze dwadzieścia... co ma ośm morgów, a jego ociec pogan, będzie mi wymyślał od złodzieja, to ty chcesz, żebym ja pysk stulił jak królik? A nie doczekanie! Zara jutro wszystko będzie w sądzie.

Walenty nic już nie odpowiedział.

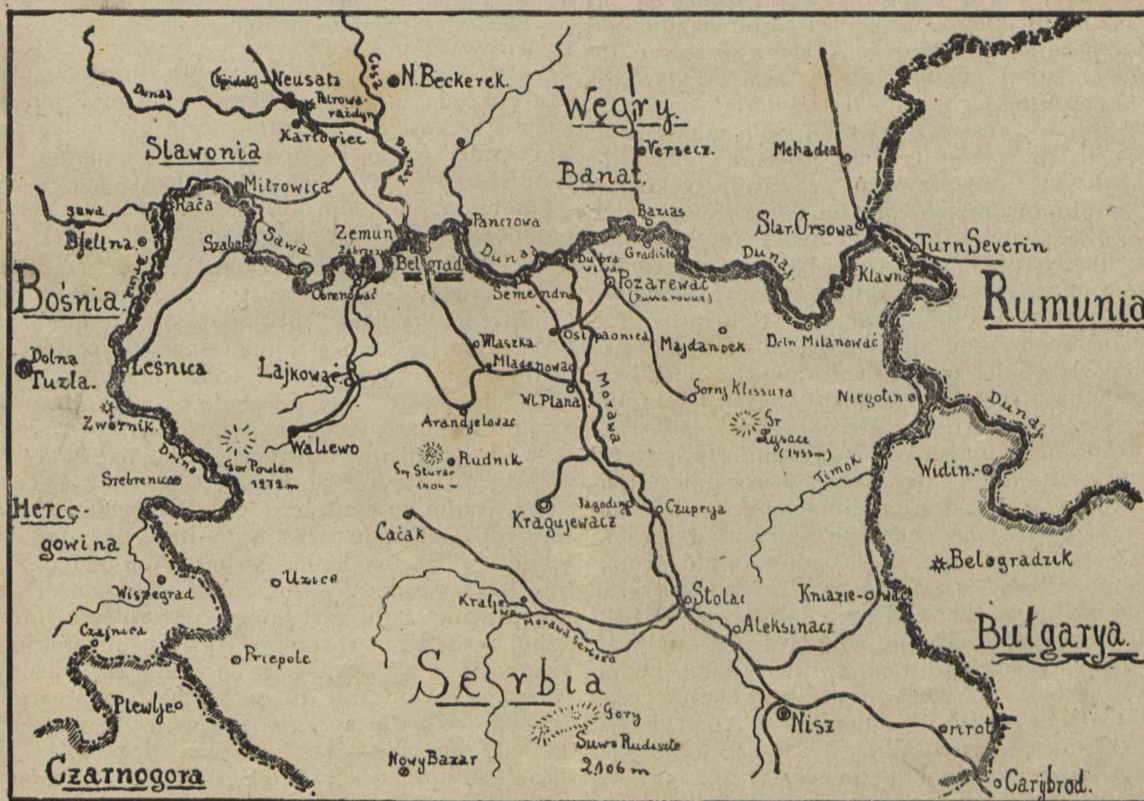
Za to podwójci na drugi dzień spuścił ze sądowej skargi, ale w to miejsce wymyślił inny środek pomsty na Franku, o którym nikomu nic nie mówił, ale zawzięcie chował w głębi duszy.

Zaś w urzędzie podśmiechiwał się urągliwie w oczy Bartłomiejowi, a ile razy wójt co przygadywał, odbierał taką odpowiedź:

— Dudaj duda, dududu...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pogranicze Austro-Węgier i Serbii.



Mapa powyższa obejmuje północną Serbię »właściwą starą« Serbię, oraz pogranicza: węgierskie, bośniackie, rumuńskie, bułgarskie i czarnogórskie, a więc teren ruchów i operacyj wojennych. Gdzie koncentruje się armia serbska, co do tego krążą pogłoski. Według jednej z nich główną kwaterę serbską przeniesiono do Waliewa, miasta położonego w zachodnio-północnej Serbii, połączonego z Belgradem linią kolejową Mladenowac-Lajkowac, a oddaloną około 50 klm. od granicy austro-węgierskiej. Według innych pogłosek dwór i rząd serbski przeniosły się z zagrożonego bezpośrednio Belgradu do Kragujewaczu — względnie do Niszu. Na mapce widzimy od góry Węgry, które oddziela od Serbii Dunaj; z lewej strony Bośnię i Hercegowinę oddzielone rzeką Driną, zaś po prawej stronie od góry Rumunię, od dołu Bułgaryę. Na dole, po lewej stronie, widać Czarnogórę.

Zatarg wojenny Austro-Węgier z Serbią.

Powody zatargu.

Naprężenie stosunków między Austro-Węgrami a Serbią, zaostrzone z powodu zamordowania następcy tronu i jego małżonki, doszło do ostateczności po przeprowadzeniu śledztwa. Śledztwo bowiem wykazało, że stolica Serbii Belgrad jest kuźnią spisków przeciw monarchii, a w spisku, którego celem było zamordowanie pary arcyksiążęcej, brali udział wojskowi i urzędnicy serbscy. Wobec tego Austro Węgry, niepokojone przez Serbię (podmawianą znów przez Rosyę) od czasu przyłączenia Bośni w r. 1909, chcąc nieznośnym stosunkom kres położyć zapragnęły rękojmi, że rząd serbski nie będzie do dalszych spisków i knowań przeciw Austryi dopuszczał. Dnia 23 b.m. o g. 6 wieczorem austryacki poseł w Belgradzie Giessl wręczył rządowi serbskiemu notę Austro-Węgier. Nota w pierwszej części mówi o zobowiązaniu Serbii wobec Austryi i o przebiegu śledztwa, w drugiej zawiera żądania Austryi. Nota jest bardzo stanowcza, a oto jej osnowa: Poseł serbski w Wiedniu wręczył w dniu 21 marca 1909 na zlecenie swego rządu następujące oświadczenie: Serbia uznaje, że wytworzone w Bośni i Hercegowinie stosunki nie naruszają jej praw, z tego powodu godzi się na artykuł 25 berlińskiego układu i zobowiązuje się prowadzić zgodną politykę z Austryą i starać się o przyjazne stosunki z monarchią austryacką. Oświadczenia powyższego Serbia nie dotrzymała — powiada słusznie rząd austro-węgierski. W całej Serbii powstał ruch przeciwaustryacki. Serbia pozwoliła na tworzenie się stowarzyszeń przeciwaustryackich oraz na występowanie w prasie i szkole przeciw Austryi. To doprowadziło do zamachu na życie arcyksięcia Ferdynanda i jego małżonki, w którym brali udział oficerowie i urzędnicy serbscy. Śledztwo ustaliło, że zamach opracowano w Belgradzie, że mordercy broń i bomby otrzymali od oficerów i urzędników serbskich, że w przeprawie z Serbii do Bośni i urzędnicy celni na granicy ułatwili mordercom przejście. Nota Austro Węgier żąda, aby król serbski działalność oficerów i urzędników potępił okólnikiem królewskim, aby wszyscy urzędnicy i oficerowie, którzy brali udział w zamachu pośrednio lub bezpośrednio byli zasuspendowani, aby rząd serbski zobowiązał się wszelkimi sposobami tłumić propagandę wielkoserbską, dalej aby rząd rozwiązał zaraz stowarzyszenie Narodna Ochrona, aby rząd serbski zgodził się na przeprowadzenie śledztwa w sprawie ruchu przeciwaustryackiego i w sprawie zamachu na terytoryum serbskiem, aby wszyscy funkcyonaryusze serbscy, którzy wyrażają się ujemnie o Austryi byli karani. W końcu Austro-Węgry żądają stanowczo odpowiedzi za 48 godzin t. j. do soboty dn. 25 lipca. Istotnie dnia tego przed godziną 6 serbski prezydent ministrów Pasicz w Belgradzie wręczył posłowi austro węgierskiemu bar. Gieslowi odpowiedź lecz ta nie spełniła żądań Austryi. Wobec tego nastąpiło zerwanie stosunków dyplomatycznych między monarchią a Serbią — i już o godz. wpół do 7 poseł austro węgierski Giesl opuścił Belgrad. W monarchii wydano szereg zarządzeń przedwojennych. W Serbii natychmiast zmobilizowano całą armię a miasto Belgrad, które jako leżące na granicy monarchii, byłoby łatwo przez wojska austro-węgierskie zniszczone, zostało opuszczone przez rząd, dwór królewski, wojsko i władze. Rząd i dwór przeniósł się w głąb kraju do miasta Kragujewać.

Ludność i wojsko Austro-Węgier i Serbii.

Austro-Węgry liczą dziś prawie 53 miliony mieszkańców; Serbia przed wojną bałkańską miała 2.950.000 ludności, przez aneksyę Macedonii pozyskała zaś jeszcze około półtora miliona dusz, czyli liczy obecnie mniej więcej 4 mil. 500.000 ludności, zatem stosunek między Serbią a Austryą przedstawia się jak 1:12. Ale trzeba nadto uwzględnić, że ludność macedońska w anektowanych przez Serbię po wojnie krajach jest tylko w połowie serbską. Rdzenną serbską ludność należy w Serbii liczyć tylko na 3.500.000 głów.

Armia austryacka na stopie wojennej liczy 1.400.000 żołnierzy, a wraz z rezerwą i pospolitem ruszeniem dojdzie do 3 milionów.

Wojsko serbskie liczy na stopie pokojowej 31.000 żołnierzy, na stopie wojennej 280.000. Serbia jest jednak w toku formowania 6 dywizyi w przyłączonych terytoryach po 20.000 ludzi, czyli razem 120.000 ludzi. Ale ta formacya nie jest jeszcze ukończona. W najlepszym razie Serbia mogłaby — zważywszy straty w ludziach doznane w ciągu wojny z Turcyą i Bułgaryą — wyprowadzić na plac boju około 350.000 żołnierzy. Stosunek sił zbrojnych Austryi do Serbii przedstawia się wtedy jak 4:1.

Stanowisko mocarstw wobec zatargu.

Mocarstwa trójprzymierza t. j. Niemcy i Włochy zajęły stanowisko, uznające krok Austryi za sprawiedliwy i uzasadniony. Niemcy uroczyście oświadczyły, że jako wierny sojusznik staną bezwarunkowo po stronie Austryi. Niemcy uważają jednak zatarg między Austro-Węgrami a Serbią za sprawę, która obchodzi tylko te oba państwa i dlatego musi być umiejscowiony. Dążenia Niemiec — jak zapewniają — zmierzają ku temu, by także inne mocarstwa zajęły stanowisko, aby pokój europejski został utrzymany.

Jak donoszą z Rzymu włoski rząd królewski złożył wobec rządu austro-węgierskiego oświadczenie, iż na wypadek zbrojnego starcia między Austro-Węgrami a Serbią zajmie stanowisko przyjazne i odpowiadające stosunkowi sojuszowemu.

Pierwsze oświadczenie Rosyi na wiadomość o nocie austro-węgierskiej wywołało niepokój, gazeta bowiem urzędowa rosyjska napisała, że wrazie starcia Austryi z Serbią nie pozostanie obojętną. Podobno też telegram z Petersburga, który przybył do Belgradu w sobotę dnia 25 lipca spowodował, że Serbia dała Austryi odpowiedź odmowną na jej żądania. Według innej wiadomości odpowiedź odmowna rządu serbskiego nastąpiła z powodu groźnej postawy serbskiego korpusu oficerskiego, który zagroził rewolucyą w razie przyjęcia warunków Austryi. Co do cara, to on podobno jest usposobiony pokojowo i nie życzy sobie wojny z powodu Serbii.

Francya — jak donoszą gazety — nie myśli pośredniczyć w sprawie Serbii. Pogłoski, jakoby Rosya i Francya zamierzały jakieś pośrednictwo za Serbią wobec Austryi, okazały się bezpodstawne. Francya musiałaby poprzeć Rosyę na podstawie umowy sojuszowej, ale tylko wrazie gdyby Rosya była zaczepioną. Ale Rosyi nikt zaczepiał nie będzie; gdy się zachowa neutralnie i Austryi nie zaczepi, to zatarg wojenny europejski zostanie zażegnany.

Poważnem jest stanowisko Anglii, która uznaje słuszność Austryi wobec Serbii i szczerze pragnie, aby zatarg wojenny między Austro-Węgrami i Serbią ograniczył się do tych państw. Lord. Grey, minister angielski spraw zagranicznych zamierza wdrożyć akcyę dyplomatyczną w tym kierunku, aby monarchii habsburskiej pozostawiono wolną rękę wobec Serbii

jednakże z tem zastrzeżeniem, że nie będzie dążyła do zdobyczy terytoryalnych kosztem Serbii. W zamian za to mocarstwa mają zagwarantować Austro-Węgrom przytłumienie przeciwaustryackiej propagandy i wszelkich knowań względem Bośni w Serbii.

Mobilizacya.

Cesarz zarządził częściową mobilizacyę i częściowe powołanie pospolitego ruszenia. Bliższe szczegóły podane są w obwieszczeniach publicznych, opublikowanych w dotyczących okręgach wojskowych.

Dziennik urzędowy węgierski ogłasza na czele części urzędowej dwa obwieszczenia ministra honwedów: pierwsze, dotyczące pospolitego ruszenia, drugie donoszące, że zobowiązania do świadczeń wojennych na Węgrzech rozpoczynają się 26 lipca.

Rząd serbski natychmiast przystąpił do zarządzeń wojskowych. Ulice Belgradu przepełnione były d. 27 b. m. rezerwistami, którzy udawali się do swoich pułków. Wszystkie serbskie koleje zajęło wojsko.

Król czarnogórski Mikołaj na wezwanie króla serbskiego zarządził również mobilizacyę w swym kraju. Bułgarya, która doznała od Serbii zdrady i ciężkich krzywd w drugiej wojnie bałkańskiej, oświadczyła, że zachowa neutralność wobec wojny austro-węgiersko serbskiej. Grecya nie będzie pomagać, bo nie dopuszczą do tego Włochy, Rumunia też będzie neutralną.

Manifestacye za wojną.

W Wiedniu i wielu miastach austryackich ludność urządziła gorące manifestacye za wojną z Serbią. Również w Berlinie i innych miastach niemieckich mieszkańcy wznosili okrzyki na rzecz Austryi, śpiewali hymn austryacki i t. p. okazując sympatyę dla monarchii. Serbia (wprawdzie podszczuwana przez Rosyę) tak bardzo niepokoiła monarchię w ostatnich latach, że nie dziw, iż z wyjątkiem Rosyi niema nigdzie sympatyi. Dopełnił miary ohydny mord następcy tronu przez Serba w Serajewie. Nie dziw, że cały świat cywilizowany nie okazuje przyjaźni Serbom.

Pośrednictwo Anglii.

Depesze doniosły, że w parlamencie angielskim minister spraw zagranicznych Grey dnia 27 lipca zapowiedział wyraźnie pośrednictwo Anglii w zatargu między Austro-Węgrami a Serbią, oraz Rosyą, która opiekuje się Serbią i wmięszałaby się z orężem w ręku w tę wojnę. Minister angielski powiedział między innemi, że dopóki spór ograniczony będzie do Austro-Węgier i Serbii, Anglia nie ma prawa wmięszać się w tę sprawę. Gdyby jednak stosunki między Austro-Węgrami, Niemcami i Rosyą stały się groźnemi dla pokoju europejskiego, inne mocarstwa nie mogłyby wobec tego milczeć. Jeżeli stosunki między Austro Węgrami a Rosyą przybrałyby charakter groźny, wzgląd na utrzymanie pokoju wymagałby, aby cztery w kwestyi serbskiej bezpośrednio nieinteresowane mocarstwa, mianowicie Niemcy, Włochy, Francya i Anglia wystąpiły w Petersburgu i Wiedniu równocześnie wspólnie w kierunku zażegnania zatargu.

Minister angielski polecił ambasadorom angielskim w Paryżu, Berlinie i Rzymie, czy rządy te zgadzają się, aby ambasadorowie Francyi, Niemiec i Włoch w Londynie zebrali się razem z ministrem Greyem na konferencyę w Londynie celem wyszukania drogi do załatwienia obecnych trudności. W końcu minister Grey powiedział: Spór, który przestaje być sporem między Austro-Węgrami a Serbią, a ogarnia także inne wielkie mocarstwo, może się zakończyć największą katastrofą, jaka kiedykolwiek nawiedziła Europę. Nikt też nie może powiedzieć, jaki będzie koniec dzisiejszego sporu.

(Ostatnie wiadomości na 15 stronie).

Z TYGODNIA.

Władca Albanii przed ustąpieniem. O księciu Wilhelmie Wiedzie, »władcy« Albanii, którego władza jest już tylko cieniem, rozeszła się wieść, że go zgładzono. Wieść okazała się myłną. Mimo to ks. Wied spędza na tronie albańskim ostatnie chwile, gdyż już druga komisya międzynarodowa wszczęła układy z powstańcami. Chciano naradzać się z nimi na jednym z europejskich okrętów pod Durazzo, atoli delegaci powstańców na to nie przystali, dowodząc, że podczas rokowań porozumiewać się muszą z swoimi ludźmi. Gdy według jednej z nadesłanych depesz, do stolicy albańskiej przybyło na pomoc ks. Wiedowi 200 ludzi z szczepu Hoti i 150 Mirydytów (Albańczyków katolickich), dalej nadesłano nowe zapasy broni, prochu i kul oraz 10 armat, to według drugiej depeszy opuścił Wieda znaczny oddział Mirydytów.

Program rządu tureckiego. Na jednem z ostatnich posiedzeń parlamentu tureckiego odczytał minister spraw wewnętrznych Talaat bej oświadczenie rządu, dotyczące planów zaprowadzenia licznych nowych reform dla Turcyi w dziedzinie samorządu, nauki i sprawiedliwości. O reorganizacyi armii powiada rząd turecki w swem oświadczeniu: Ponieważ chcieliśmy w jaknajkrótszym czasie powiększyć i zreorganizować armię, dlatego z Niemiec sprowadziliśmy bardzo wielką i ważną misyę wojskową. Może oświadczyć, że działalność tej misyi zasługuje na wszelką pochwałę. — W dalszym ciągu zapowiada rząd, że zaprowadzi obowiązkową służbę wojskową dla wszystkich Turków, a czas służby skróci na dwa lata. W oświadczeniu swem rozwodzi się rząd w dalszym ciągu o powiększeniu floty wojennej i kończy zapewnieniem, że Turcya pragnie utrzymywać dobre stosunki ze wszystkimi sąsiadami.

Brak oficerów we Francyi. Jednem z pierwszych zarządzeń nowego francuskiego ministra wojny p. Messiny, będzie usunięcie braku oficerów w armii francuskiej. Wojskom francuskim na stopie pokojowej brakuje obecnie około trzech tysięcy oficerów niższego stopnia. Do Izby poselskiej wniesiono projekt ustawy, nadającej ministrowi wojny prawo w roku bieżącym zamianować oficerami nie tylko wychowańców drugiego roku szkoły wojskowej w Saint-Cyr, ale także i wychowańców pierwszego roku szkoły. Szkoła wojskowa w Saint-Cyr liczy dwa kursa. Po uchwaleniu tej ustawy w październiku roku bieżącego, wszyscy wychowańcy szkoły głównej w Saint-Cyr, którzy zdali dobrze egzamin; po ukończeniu pierwszego kursu zostaną podporucznikami. Następnie minister wojny chce polepszyć widoki awansu w ten sposób, że generałowie będą musieli ustąpić z czynnej służby nie po skończonym 65 roku życia, lecz już po skończonym 60 roku życia.

Nowe zamieszki rewolucyjne w Meksyku. W Meksyku przygotowuje się znowu może nowa rewolucya. Generał Pascal Orozco, który dotąd popierał głównego przewódcę rewolucyjnego, generała Caranzę, widząc, że teraz Carranza dostał się do rządów, odpadł z 14.000 swymi zwolennikami od Carranzy. Popiera go inny przewódca rewolucyjny generał Francesco Cardenas. Obaj generałowie przygotowują się do ataku na stan Michoacal. Generał Villa, który był niedawno zwykłym bandytą, zamianował Fierrę i Domingueza generałami. Obaj nowozamianowani są największymi wrogami Carranzy. Pierwszy z nich zamordował swego czasu angielskiego właściciela folwarku Bentona. Generał Obregon po zajęciu obwodu Gua Delagara skonfiskował majątki kościelne i posiadłości bogatych ziemian, zrabowawszy w ten sposób miliony.

KRONIKA.

Maćka Bzdurę z powodu ciekawych a obfitych wiadomości przedwojennych z dzisiejszego numeru musieliśmy usunąć.

Napór Niemców na Kraków. Żywioł niemiecki napiera coraz gwałtowniej na zachodnią Galicyę od strony Śląska. Niemcy zamyślają podobno wybudować w Krakowie »Dom niemiecki«, któryby się stał punktem oparcia dla przyszłych ich zdobyczy w tem mieście. W tym celu puścili w obieg »cegiełki« 10 groszowe na fundusz budowy tego domu. Społeczeństwo polskie winno wobec tego wspierać z większą jeszcze niż dotąd gorliwością instytucye, powstrzymujące napór niemczyzny na Śląsku i u granic zachodniej Galicyi.

Powrót zawiedzionych wychodźców. Przez Kraków powraca wiele emigrantów z Ameryki, a przedewszystkiem ze Stanów Zjednoczonych, gdzie nie mogli znaleźć stałego zajęcia z powodu tamtejszego zastoju gospodarczego oraz wielkiego napływu robotników z Europy. Z powodu nadmiaru sił roboczych część robotników pracuje zaledwie dwa dni w tygodniu i z uzyskanego zarobku nie może utrzymać nietylko rodziny, ale nawet siebie. Są dni w których przez Kraków przejeżdża po kilkuset po wracających z Ameryki wychodźców, którzy lekkomyślnie porzucili kraj rodzinny, otumanieni przez niesumiennych agentów. Ci przedstawiają zawsze naszemu włościaninowi, że »w Galicyi nędza, że żyć tu nie warto, że człowiek żyje nędznie i podle, a tam za morzem życie dostatnie i wesołe«. Niestety zapóźno setki i tysiące wychodźców przekonuje się, jak kłamliwemi były te obietnice — i oto wracają dziś do kraju rodzinnego, na własną ziemię, gdzie jednak mimo trudnych waruków z głodu nie umrą — podczas gdy w Ameryce, w olbrzymich jej miastach śmierć z głodu wychodźcy jest na porządku dziennym.

Przedstawienie amatorskie. Grono nauczycielstwa w Swoszowicach koło Krakowa z pp. Gworkami z Gołkowic na czele, urządziło przedstawienie amatorskie w Zakładzie kąpielowym w Swoszowicach dnia 29 czerwca na rzecz zakupienia nagród dla pilnych dzieci szkół ludowych tutejszych. Grano sztukę p. t. »Zrękowiny u Druzgały«. Przedstawienie to wypadło bardzo dobrze, gdyż grający wybornie wywiązali się z zadania. Całe przedstawienie odbyło się w pięknych strojach góralskich, które się widzom bardzo spodobały.

Pożar Bursztyna. Dnia 23 lipca o godz. 9 rano wybuchł w mieście Bursztynie we wschodniej Galicyi groźny pożar. Mimo pomocy straży pożarnych z Rohatyna, Halicza i okolicznych miasteczek 180 domów wraz z zabudowaniami gospodarczemi padło ofiarą pożaru. Wiele osób odniosło poważne poparzenia; podobno kilka zginęło.

Pożar Starego Sambora. Niedawno temu wybuchł groźny pożar w domu mieszczanina, Dymitra Tysowskiego i w jednej godzinie objął całą część miasta. Pomimo energicznej akcyi ratunkowej, (w której brało udział także kilkunastu żandarmów, będących właśnie na ćwiczeniach w pobliskiej Dąbrówce) srożył się pożar przez całą noc i dopiero nad ranem zdołano go ugasić, choć przez cały dzień następny tlało jeszcze pogorzelisko. Ogień strawił 23 domy mieszkalne wraz z wszystkiemi zabudowaniami gospodarczemi. Spłonął także ratusz z wszystkimi aktami, gdyż nie było możności ich uratować. Z ludzi nikt nie zginął. Szkoda jest olbrzymia, tem większa, iż mała tylko część domów była asekurowana.

Wieś miastem. Cesarz sankcyonował uchwałę Sejmu galicyjskiego, na podstawie której dotychczasowa wieś Knihinin w Galicyi wschodniej zostaje podniesiona do rzędu miast, rządzących się ustawą z roku 1896. Według ostatniego spisu ludności Knihinin liczy 22.133 mieszkańców, w tem 8 527 rzym. kat., 5.453 gr. kat. i 8.058 żydów.

Macierz Polska wydała jako nr. 87 swej Biblioteki książeczkę p. t. *Oskar Kolberg, żywot i praca, w setną rocznicę urodzin autora »Ludu« polskiego.* Książeczkę napisał Stanisław Lam, a ujął całość w rozdziały następujące: Stan badań nad ludem do połowy wieku XIX., Żywot i pierwsze prace O. Kolberga, »Lud, jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania...«, ostatnie lata, zasługa. Książeczka przeznaczona jest dla warstw szerokich, zawiera informacye doskonałe i daje wytrawny pogląd na znaczenie Kolberga. Całość liczy 80 stron druku, na czele pomieszczono podobiznę autora »Ludu« z portretu P. Stachiewicza. Cena 60 hal.

Statut krajowy i ordynacya wyborcza z uwzględnieniem najnowszych zmian w myśl ustawy z dnia 8 lipca 1914 r., dz. u. kr. Nr. 65. Cena 80 gr. Kraków. Krakowska Drukarnia Nakładowa. 1914 r.

Zmiany w Statucie krajowym, a zwłaszcza w ordynacyi wyborczej sejmowej, są tak znaczne i poważne, że każdy szczegółowo poznać je musi, spotykać się bowiem z niemi będzie na każdym kroku. Stąd w samą porę przyszło to wydawnictwo. Aby zaś szerokim warstwom uprzystępnić korzystnie z Ustawy, nie zawsze jasnej i prostej, wydawcy zaopatrzyli ją w dokładne objaśnienia, formularze, wzory reklamacyi, podań, protestów, doniesień, gotowych list wyborczych, protokołów komisyi, wreszcie w Ustawę z dnia 26 stycznia 1907 r., dotyczącą ochrony czystości wyborów i swobody zgromadzeń.

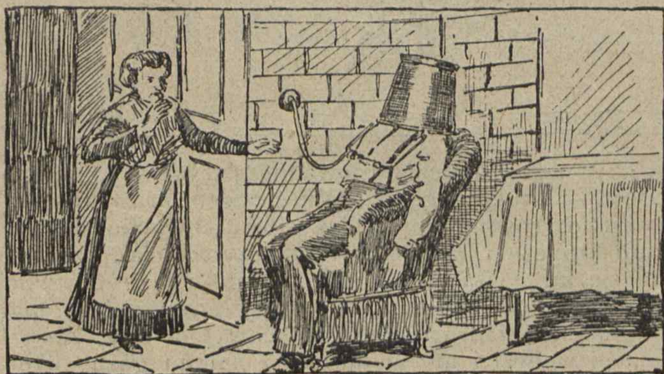
Uratowanie dziecka. 5-letni chłopczyk pewnego kupca we Frysztacie na Śląsku poszedł w towarzystwie starszego chłopca nad młynówkę, której woda spada na koła młyńskie stojącego w drodze młyna. Chłopczyk spinał się po poręczach mostku, aż tu nagle wpadł do młynówki, popłynął popod jeden i drugi mostek i już, już miał wpaść pomiędzy koła młyńskie. Uratowała go jednak podziwu godna przytomność czeladnika młynarskiego p. Piotra Nicieja, który szybko spuścił tamę wodną i wydobył chłopca na szczęście żywego. Zgromadzona publiczność słusznie podnosiła odwagę i przytomność wybawcy chłopca.

Strajk rolny na Morawach. Robotnicy rolni dzierżawcy Goldmanna w Stecken na Morawach urządzili strajk, a gdy dzierżawca sprowadził robotników słowackich i dał im większe wynagrodzenie, robotnicy miejscowi napadli na jego zamek, zbombardowali go kamieniami, a potem wtargnęli do wnętrza i spustoszyli urządzenie, Goldmann zatelefonował do Igławy o pomoc i sam się ukrył, kilkunastu napastników aresztowano.

Groźna burza w Budapeszcie. Straszliwy huragan nawiedził Budapeszt. Dnia 23 b. m. panował upał nieznośny. Kilka minut przed godziną 4 popołudniu niebo zaciągnęło się nagle gęstemi chmurami, horyzont się zciemnił i burza odrazu runęła z największą gwałtownością. Po pięciu minutach lunął obfity deszcz wśród grzmotów i gromów. Po dziesięciu minutach rwący nawał deszczu ustał, a około wpół do 5 wiał tylko łagodny wiatr i deszczu już prawie nie było. O godzinie 6 wieczorem wypogodziło się zupełnie, a niebo jaśniało czystym lazurem. W tym krótkim czasie burza dokonała straszliwych spustoszeń. W ogrodach i parkach powyrywała ona drzewa z korzeniami lub przełamywała je na pół w pniu, na ulicach zaś wyrywała kandelabry gazo-

we, przewracała ciężkie wozy, zrywała dachy, miotając na znaczną odległość cegłami i płytami blaszanemi. Z kopuły kościoła św. Szczepana zerwaną została część dachu, która runąwszy na ulicę, długo tamowała ruch. Burza wyrządziła szkody i w gmachu sejmowym, oderwała bowiem część kopulastego dachu i zgruchotała doszczętnie duże okno; odłamki szkła zraniły w twarz stojącego opodal kwestora Izby posłów i o mało co byłyby śmiertelnie ugodziły hr. Juliusza Andrassy'ego. W składzie drzewa, znajdującym się niedaleko mostu Małgorzaty, zawaliła się buda z desek. Pod jej gruzami zginęło dwoje dzieci. W lasku ludowym runął dach mostu, pod który schroniło się kilku robotników przed burzą. Z tych pięciu zostało zranionych, a jeden robotnik zginął. Nad brzegiem Dunaju naprzeciw gmachu sejmowego prąd wichru porwał woźnicę z wozu; woźnica padł głową na bruk i zmarł na miejscu. W Rakos Palota pod Budapesztem piorun uderzył w stajnię i zabił dziewczynkę dziesięcioletnią. W ulicy nowopeszteńskiej piorun uderzył w pewną drukarnię i 7 ludzi poranił.

Rozmyślne zaczadzenie gazem. Emil Kullman, fabrykant wiedeński, popadłszy w wielkie trudności pieniężne, w przystępie rozpaczy postanowił odebrać sobie życie. By spełnić to bez rozgłosu i zwrócenia na to czyjejkolwiek uwagi, wybrał niecodzienny sposób samobójstwa. Gdy żona Kullmana bawiła w swej letniej siedzibie na wsi, a w domu pozostała tylko służąca i córka zamężna, zamknął się Kullman w swoim pokoju, usiadł w fotelu przed kominkiem opalanym gazem, długą rurą gumową do przeprowadzenie gazu owinął kilkakrotnie około szyi a koniec jego włożył do ust i odkręciwszy kurek wypuścił gaz.



Równocześnie nałożył na głowę blaszane wiaderko, by zapobiedz ulatnianiu się gazu i w ten sposób łatwiej go wchłaniać w płuca. Gdy służąca i córka weszły do pokoju, zastały Kullmana w nieruchomo siedzącej postaci bez duszy. Zabiegi i ratunek lekarzy na nic się nie zdały. Scenę tą przedstawia nasz obrazek.

Zgon biskupa. W Lublinie, w Królestwie Polskiem zmarł sędziwy biskup Jaczewski, bardzo czczony i kochany przez dyecezyan, jako arcypastesz, który całą duszą oddany był pieczy nad dobrem swej owczarni.

Groźne rozruchy w Rosyi. Od paru tygodni trwają w miastach rosyjskich rozruchy robotnicze i strajki. Tysiące robotników strajkuje w Moskwie, Petersburgu i innych miastach, gromadzą się w olbrzymie pochody, które walczą z wojskiem. Wojsko niejednokrotnie już zrobiło użytek z broni i setki robotników padło od kul, setki jest rannych. Nie wiadomo kiedy i jak skończą się te rozruchy, które dowodzą, że jak nie było tak nie ma porządku w państwie carów.

Pijaństwo dzieci szkolnych w Rosyi. Inspektor szkół cerkiewnych pow. jełabuskiego gubernii wiackiej w Rosyi przeprowadził wśród uczniów szkół ludowych, zarówno cerkiewnych, jak i ziemskich, ankietę w sprawie używania napojów wyskokowych. Ogółem w pow. jełabuskim uczęszcza do szkół wymienionych 12 tysięcy osób. Z liczby tej 7.778 dzieci (1.114 dziewczynek) piło wódkę lub nalewkę. Upijało się 1·153 chłopców i 31 dziewczyn; siedmiu wskutek picia zmarło. W przeważnej większości wypadków spajają dzieci sami rodzice. Procent alkoholików dziedzicznych ogromny.

Omal nie straszna katastrofa. Z Petersburga donoszą: Pożar torfowisk, który wybuchł w okolicy twierdzy Schliesselburskiej, omało nie spowodował strasznej katastrofy. Na zagrożonym bowiem terenie znajduje się prochownia, w której mieści się kilkaset tysięcy pudów prochu i dynamitu. Na pierwszą wiadomość o pożarze, wysłano na miejsce silny oddział ratunkowy, ale ten okazał się za słabym do walki z rozhukanym żywiołem. Rosyjskie ministerstwo wojny poleciło zatem wysłać na miejsce pożaru dwa bataliony saperów i przeszło tysiąc okolicznych włościan. Jednak i tych ludzi akcya okazała się niewystarczającą i pożar zbliżał się coraz bardziej do prochowni. Na szczęście zmienił się kierunek wiatru, co ocaliło prochownię.

Straszna pomyłka zbrodniarza. W jednym z miast w głębokiej Rosyi popełniono niezwykłą zbrodnię. Pewien handlarz bydła powracając z córką do domu, zauważył, że ktoś za nim ciągle podąża. Obawiając się napadu, oddał znaczniejszą sumę pieniędzy, jakie miał przy sobie córce i kazał jej iść do wuja, który niedeleko stamtąd mieszkał. Po chwili córka odszedłszy, usłyszała straszny krzyk. Przestraszona poczęła biedz pędem do domu wuja i wpadła tam na pół żywa ze strachu. Ciotka uspokoiła ją i kazała jej iść spać razem ze swoją córką. Obie dziewczęta położyły się razem na jednem łóżku. Jedna usnęła, druga zaś, zdenerwowana ucieczką, usnąć nie mogła. W nocy przyszedł do domu wuj, a dziewczyna usłyszała jak mówił do żony: »Zamordowałem go, ale pieniędzy przy nim nie znalazłem«. — W jednej chwili dziewcsyna domyśliła się, że to o jej ojcu mowa, a obawiając się o swe życie, uciekła przez okno, dążąc ku miastu. Przyszedłszy tam o świcie, zalarmowała policyę. Gdy nadeszli przedstawiciele władzy, zastali rodzinę w rozpaczy. Zbrodniarz domyślając się, że pieniądze jego brata ma córka, którą zabity wysłał do niego, wszedł w nocy do pokoju i będąc przekonany, że zabija ją, zamordował własną swoją córkę. Zbrodniarza i jego żonę aresztowano.

Obfitość ryb w Wiśle. Z Torunia donoszą że w tym roku obfitość ryb w Wiśle jest znaczniejsza niż w latach poprzednich. — Z Warszawy wysyłają rybacy codziennie znaczne transporty w dalsze okolice.

Złote gody ks. Radziwiłła. Niedawno obchodzili wśród licznego grona rodziny w Ołyce na Wołyniu gody złote ks. Ferdynand Radziwiłł prezes Koła polskiego w Berlinie z małżonką swą Pelagią z ks. Sapiehów, poślubioną w r. 1864. W roku bieżącym ks. Radziwiłł kończy 80 lat życia, z czego 30 lat zeszło mu na pracy parlamentarnej. Od roku 1874 jest posłem do sejmu pruskiego.

Osobliwy żołądek. Do szpitała w jednym z miast niemieckich zgłosiła się pewna kobieta skarżąc się na ciężkie dolegliwości żołądkowe, spowodowane — jak sama podała — połknięciem dwoździ i odłamków szkła. Kobieta ta cierpiała na histeryę. Dokonano na niej operacyi i znaleziono w żołądku

175 gwoździ 1 $^1/_2$ calowych, 39 gwoździ $^3/_4$ calowych i 16 szpiczastych kawałków szkła różnej wielkości. Pacyentka przebyła szczęśliwie operacyę i ma się zupełnie dobrze.

Dom i łóżko w kieszeni. Bias, jeden z siedmiu mędrców Grecyi miał zwyczaj noszenia swego całego majątku przy sobie. W ślady starożytnego Biasa idzie Anglik Holding, który urządza się tak wygodnie, że wszystko, co posiada, nawet łóżko i dom cały ma zawsze w kieszeni. Wynalazł on mianowicie niezwykły sposób składania łóżek, domków, w niesłychanie małe pakiety. Dom pana Holdinga waży 12 uncyi, ma więc wagę mniej niż funtową. Twórca tego wynalazku 70-letni starzec zapewnia, że nieraz przepędzał noce w swym składanym domu, pod gołem niebem, bez względu na pogodę i bez narażenie na szwank swego zdrowia. Dom ten może pomieścić wygodnie dwie osoby; złożony, jest wielkości średniej książki. Łóżko pana Holdinga jest naturalnie jeszcze mniejsze i lżejsze, wraz z domem można je wygodnie nosić w kieszeni. Obok tego pomysłowy Anglik ma przy sobie różnorodne inne przedmioty potrzebne do codziennego użytku, jak naczynia, poduszki do napełniania powietrzem, a nawet mały piecyk własnego pomysłu funtowej wagi. Cały ten dom wraz z całem jego wyposażeniem, o wadze 3 i pół kg., jest wszędzie nieodstępnym towarzyszem pana Holdinga. Do jakich jeszcze zadziwiających wyników dojdzie jeszcze pomysłowość angielska?

Proces pani Caillaux, żony byłego francuskiego ministra skarbu, która zastrzeliła redaktora Calmetta, obawiając się, by w ciągu kampanii, którą wiódł przeciw jej mężowi, nie ogłosił kompromitujących ją listów, rozpoczął się w Paryżu. Akt okarżenia zarzuca pani Caillaux morderstwo z rozmysłem.

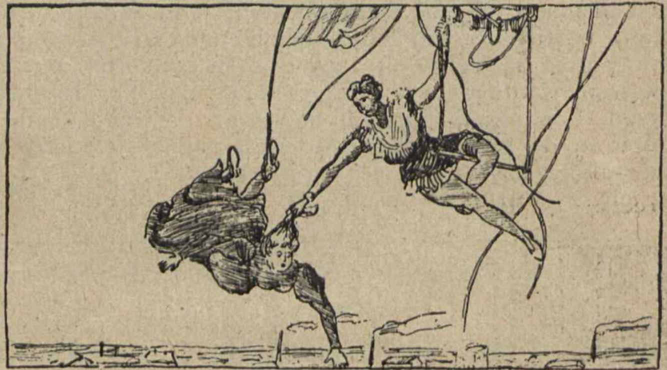
Niezwykłe małżeństwo. W jednem z miast francuskich odbyły sią zaślubiny 65-cioletniego Józefa Jette z 62-letnią Edmundą Peletier. »Młodzi« małżonkowie kochali się przed 45-laty. Losy jednak inaczej ich drogami pokierowały i oboje gdzieindziej wstąpili w związki małżeńskie. Pan Jette owdowiał przed 15 laty, a pani Peletier straciła męża 6 lat wcześniej. Po długiej rozłące spotkali się starzy kochankowie ubiegłej zimy i zdecydowali się poślubić. Ponieważ oboje obdarzył Pan Bóg bardzo licznem potomstwem, bo pan Jette posiada dwadzieścia a pani Peletier dziewiętnaścioro dzieci — przeto posag »młodej pary« obejmuje 39 głów gotowego już, i wychowanego potomstwa.

Kobieta przyszłości z łysiną. Lekarz francuski Dr Broig ogłasza w piśmie lekarskiem złowieszcze przepowiednie dla rodu kobiecego. Powiada on, że w czasie swej 30 letniej praktyki zawodowej zauważył, jak powoli a stale pogarsza się stan zdrowotności ludzkiej tak wśród mężczyzn jak kobiet. To pogorszenie się ogólnego stanu zdrowia wpływa bardzo ujemnie na stan włosów, utrudnia wydzielanie się tłuszczu i prowadzi za sobą niechybną utratę włosów. Łysina była dotąd niejako przywilejem mężczyzn. Dziś coraz większy procent kobiet uskarża się na gwałtowne wypadanie włosów i coraz groźniej rysuje się przed nami widmo przyszłości, widmo kobiety... łysej.

Matkobójca. Straszna zbrodnia wydarzyła się w Cordosera, w Hiszpanii. Pewien bogaty dzierżawca trzymał tam w piwnicy niby w więzieniu już od szeregu lat swoją starą matkę. Dostarczał jej tylko najpotrzebniejszych środków żywności i znęcał się nad nią. W tych dniach w przystępie szału zadusił matkę, poczem uciekł i dotychczas go nie ujęto.

Mobilizacya 493 okrętów. Zmobilizowanie floty angielskiej w liczbie 15 tysięcy marynarzy i 493 okrętów wojennych wywarło w Berlinie wielkie wrażenie. Prasa niemiecka podsuwa Anglii jakieś tajemnicze zamiary. Mobilizacya ta ma zastąpić ćwiczenia doraźne.

Ratunek w powietrzu. Nadzwyczajny wypadek zaszedł w Midleton w Anglii. Przybyła tam gimnastyczka, która zapowiedziała afiszami, że pewnego dnia wzniesie się balonem na 300 metrów w górę i tam zawieszona między niebem a ziemią wykonywać będzie ćwiczenia gimnastyczne. W oznaczonym czasie zgromadziło się tysiące chciwych wrażeń ludzi na miejscu wzlotu balonu. Nie przeczuwali, że wrażenie przejdzie znacznie miarę ich oczekiwania. Jedna z pań znajdujących się wśród widzów, zaplątała się w linę, którą balon był przymocowany do ziemi. Lina okręciła jej się koło nogi i kiedy balon z szaloną szybkością podniósł się nagle w górę, porwał ze sobą ową panią. Rozległ się przeraźliwy krzyk nieszczęśliwej, a wśród zgromadzonych widzów zapanowała śmiertelna cisza i przerażenie. Wszystkich oczy podniosły się w górę na balon, u którego wisiała nieszczęśliwa, której lada chwila groziła śmierć. Gdyby tylko lina się rozkręciła, nieszczęsna runęłaby na ziemię i roztrzaskała się na miazgę.



W tem najniespodziewaniej przyszła jej z pomocą — sztukmistrzyni. Widząc groźne niebezpieczeństwo, równie śmiała jak silna, chwyciła się nogami trapezu i z błyskawiczną szybkością przechyliła się ku wiszącej na linie. Udało jej się chwycić ją w krytycznej chwili za włosy i trzymać ją tak długo, dopóki drugą ręką nie chwyciła liny, zamykającej wentyl i nie wypuściła z balonu gazu, przez co spowodowała, że balon zaczął powoli opadać na ziemię. A kiedy balon spadł, znajomi z krzykiem rzucili się ku cudem uratowanej, która wprawdzie straciła przytomność, ale nie odniosła zresztą szwanku.

Zalety lecznicze radu. Pewnemu lekarzowi w Lading w Pensylwanii, który specyalnie poświęca się badaniu radu, według doniesienia z Nowego Jorku udało się wypróbować w namacalny sposób olbrzymią potęgę leczniczą tego tajemniczego środka. Mianowicie pewna kobieta, od pięciu lat niewidoma na oba oczy, przy pomocy radu znowu wzrok odzyskała.

Brak kobiet w Kanadzie. Kanada cierpi na wielki brak kobiet. Właściciele folwarków żyją tam w stanie bezżennym, brak bowiem dziewcząt. Wobec tego doradza pewien pisarz angielski, że powinnoby zaradzić temu państwo i zapłacić drogę do Kanady 100 000 dziewczętom, aby farmerom kanadyjskim umożliwić ożenek. Niedawno dopiero wyjechało z Anglii kilka tysięcy kobiet do Australii, która również cierpi na ich brak. Ciekawą jest tego rodzaju emigracya za chlebem, a raczej »za mężem«.

Wypowiedzenie wojny Serbii.

We wtorek 28 b. m. Austrya wypowiedziela Serbii wojnę. C. K. minister spraw zagranicznych hr. Berchtold przesłał Serbii następujące pismo:

Ponieważ królewski rząd serbski na notę, którą mu poseł austro-węgierski w Belgradzie w dniu 23 lipca 1914 r. wręczył, nie dał odpowiedzi zadowalniającej, c. i k. rząd widzi się zmuszonym sam postarać się o przestrzeganie swych praw i interesów i w tym celu zaapelować do siły broni.

Austro-Węgry przeto od tej chwili uważają się na stopie wojennej ze Serbią.

C. K. minister spraw zagranicznych:
Berchtold.

Manifest Cesarza do ludów.

Najjaśniejszy Pan wydał manifest »Do moich ludów«, który zaczyna się następującemi słowami:

»Było Mojem upragnionem życzeniem poświęcić lata, których Mi łaska Boża jeszcze raczy użyczyć, dziełom pokoju i chronić Moje ludy przed ciężkiemi ofiarami i trudami wojny.

Opatrzność zrządziła inaczej.

Knowania przeciwnika, ziejącego nienawiścią, zmuszają mnie po długich latach pokoju do chwycenia za oręż, dla obrony czci Mojej monarchii, jej powagi i jej mocarstwowego stanowiska, oraz dla zabezpieczenia jej stanu posiadania«.

Dalej przytacza manifest powody, które skłoniły sędziwego Monarchę, miłośnika pokoju do tak energicznego wystąpienia.

Manifest kończy się słowami:

»Wszystko zbadałem i wszystko rozważyłem.

Ze spokojnem sumieniem wstępuję na drogę, którą mi wskazuje obowiązek.

Pokładam ufność w Moich ludach, które i wśród najburzliwszych wstrząśnień zawsze zgodnie i wiernie gromadziły się koło Mego tronu i zawsze były gotowe do ponoszenia najcięższych ofiar w obronie czci, wielkości i potęgi Ojczyzny.

Ufam w waleczność siły zbrojnej Austro-Węgier, przejętej zawsze pełnym poświęcenia zapałem i wierzę, że Bóg Wszechmogący użyczy memu orężowi zwycięstwa«.

Franciszek Józef wł. r.
Stürgkh wł. r.

Nota do mocarstw.

C. i k. ministerstwo spraw zagranicznych wystosowało wczoraj do poselstw obcych w Wiedniu notę następującej treści:

Aby kres położyć wychodzącym z Belgradu machinacyom, zwróconym przeciw nietykalności terytoryalnej monarchii austro-węgierskiej, c. i k. rząd wręczył rządowi królewskiemu serbskiemu w dniu 23 lipca 1914 r. notę, w której sformułował szereg żądań, dając do przyjęcia tych żądań rządowi król. serbskiemu termin 48 godzin. Ponieważ rząd serbski królewski na notę tę nie odpowiedział w sposób zadowalniający, c. i k. rząd zmuszony jest sam się postarać o przestrzeganie swych praw i interesów i w tym celu zaapelować do siły zbrojnej austro-węgierskiej. Wystosował on już, zgodnie z artykułem I., dotyczącym rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich, konwencyi z dnia 18 października 1907 r., do Serbii formalne oświadczenie i uważa, że od tej chwili pozostaje w stanie wojennym z Serbią.

C. i k. ministerstwo spraw zagranicznych podając powyższą wiadomość ambasadzie (poselstwu), ma zaszczyt oświadczyć, że Austro-Węgry podczas kroków nieprzyjacielskich przy założeniu równego postępowania ze strony Serbii trzymać się będą postanowień konwencyi hagskiej z dnia 18 października 1907 r., jakoteż postanowień deklaracyi londyńskiej z dnia 26 lutego 1909 r. Ambasadę (poselstwo) prosi się o możliwie szybkie podanie do wiadomości swemu rządowi tej notyfikacyi.

Sądy doraźne w Chorwacyi i Slawonii.

Węgierskie Biuro korespondencyjne donosi z Zagrzebia: »Dziennik urzędowy« ogłasza wprowadzenie sądów doraźnych w Zagrzebiu oraz całej Chorwacyi i Slawonii.

Stanowisko Anglii.

Gazety angielskie piszą, że zadaniem Anglii jest pośredniczyć między stronami spornemi, a jeżeli będzie można zażegnać przesilenie. Jeżeliby to okazało się niemożliwem, najbliższem zadaniem byłoby zlokalizowanie konfliktu i zapoczątkowanie akcyi, aby pożar zbyt daleko się nie rozszerzył. Doradzać więc trzeba będzie Rosyi ostrożność i aby w połączeniu z Francyą, a może i Włochami starały się usilnie o utrzymanie pokoju europejskiego, aby odrzuciwszy egoistyczne zamiary współdziałały w pokojowem rozwikłaniu niebezpiecznego zagadnienia.

Propozycye angielskie a Niemcy.

O stanowisku Niemiec wobec propozycyi angielskich w sprawie konferencyi ambasadorów w Londynie, oświadczają ze strony miarodajnej co następuje: Niemcy uznają, że Grey w najlepszej wierze te propozycye uczynił, by przysłużyć się pokojowi. Jednak Niemcy uważają te propozycye za praktycznie niewykonalne, ponieważ jest niemożliwem by mocarstwo jak Austro-Węgry, znajdujące się w konflikcie z innym państwem jak Serbia, jawiło się przed aeropagiem konferencyi ambasadorów. Jeszcze mniej możliwem jest, by dwa mocarstwa jak Austro Węgry i Rosya, jawiły się przed tymże aeropagiem.

Nastrój w Serbii.

Z Belgradu, stolicy Serbii, donoszą, że w Serbii zapanowało w ostatnich dniach wielkie przygnębienie. Zapału wojennego nigdzie dotąd nie widać, nie brakuje natomiast objawów trwogi przed wojną.

Odpowiedzi Redakcyi.

Redakcya nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

PP.: Ks. Paweł Wieczorek w P.: Serdecznie dziękujemy — bardzo dobre. »Wrażenia« wydrukujemy po otrzymaniu całości. — M. B. Potuczek w T.: I teraz nadesłany wiersz zupełnie dobry, ale wierszy mamy tak dużo, że nie sposób oznaczyć, kiedy będzie drukowany. — Bronisław Krzanowski w M.: Odpowiedzieliśmy listownie. — Maryan Popielski w S.: W nadesłanych wierszach znać pewien talent; trzeba jednak jeszcze lepiej opanować formę, aby mogły być drukowane. — Franciszek Zydroń w D.: »Dramat ludu« przesłaliśmy do »Redakcyi Poradnika teatrów i chórów włośc. we Lwowie ul. Lelewela 8 z stosownem poleceniem. Przypuszczamy, że wydadzą go swoim nakładem, gdyż na to w zupełności zasługuje. — Stanisław Nędza w K. Wartość nadesłanych wierszy bardzo duża; znać w nich prawdziwy talent i łatwość rymowania. »Przygrywka« wprost śliczna. Życzymy Panu powodzenia w dalszej pracy. Możeby zbiorek Pańskich wierszy wydało »Wydawnictwo dziełek ludowych« we Lwowie, niech się tam Pan zwróci. W »Roli« kilka wierszy chętnie wydrukowalibyśmy, ale wydawnictwami książkowemi się nie zajmujemy. — Józef Relysz: Zagadki dobre — umieścimy. — Franciszek Krzanowski w J.: Jeden lub dwa utwory będą; niech Pan nadeszle i więcej a zobaczymy.

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 28 lipca:

Płacono z jeden cetnar żywej wagi:

Buhaje	Kor.	55	do	84
Woły	„	86	„	92
Krowy	„	53	„	67
Jałówki	„	60	„	70
Cielęta	„	50	„	116
Owce i kozy	„	00	„	00
Świnie (bita waga)	„	150	„	164

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie 28 lipca:

Pszenica	Kor	11·—	do	11·50	za 50 kg.
Żyto	„	8·75	„	9·25	„
Jęczmień	„	8·—	„	8·75	„
Owies	„	8·—	„	8·50	„
Otręby pszenne	„	6·20	„	6·40	„
Otręby żytnie	„	6·30	„	6·50	„

Za zmianę adresu należy się 40 halerzy.



Zagadki do nagrody.

1. ARYTMOGRYF.

(Ułożył Górnik).

1							
2	9						
3	8	5					
4	7	10	11				
5	9	7	12	5			
6	5	12	7	10	9		
7	11	3	6	13	3	12	
8	7	6	5	4	3	2	1

1. Spółgłoska. 2. U bartnika. 3. Owad. 4. Liczba w języku niem. 5. Imię żeńskie. 6. Prorok izraelski. 7. Utwór Krasińskiego. 8. Szukany wyraz wstecz.

Pierwszy rząd pionowy da znakomite dzieło współczesnego pisarza polskiego.

2. SZARADA.

(Ułożył Górnik).

Skoro książki drugie trzecie
Łatwo nabyć można przecie,
Więc niech każdy w chwile długie
Dobre dzieła pierwsze drugie,
Bo gdy całość chwile skróci
To się człowiek ani smuci,
Nie będzie szukał w gospodzie
Pociech jak to dziś jest w modzie.
Lecz w najbliższych swoich kole
Siadłszy w wolny czas przy stole,
Dzieła wieszczów gdy rozłoży
Tak się jemu wszystko złoży,
Że mu w domu, choć u siebie
Miło będzie jakby w niebie.

3. SZARADA.

(Ułożył K. Nekvapil).

Pierwszem i czwartem żydzi się żywili,
Gdy ongi na puszczy byli,
Wstecz czwarte, wstecz pół pierwszego
Imię to żeńskie rodu wszelakiego,
Drugie trzecie czwarte rozkoszne bywa,
Kiedy ją zielenią trawa okrywa,
Trzecią i czwartą z konopi zrobicie,
Całością instrument muzyczny zowiecie.

4. ŁAMIGŁÓWKA.

(Ułożył Henryk Wardzała).

+
□ + □
□ □ + □ □
+ + + + + + +
□ □ + □ □
□ + □
+

W miejsce kwadratów i krzyżyków wstawić litery. Litery w miejscu krzyżyków dadzą nam nazwę teraźniejszych czasów.

5. SZARADA.

(Ułożył Fr. Zydroń).

Dobry gospodarz, gdy ma pierwsze trzecie,
Tak je pierwsze drugie, jak nie wiem co [w świecie,
Ludziom się ta całość dosyć często przydarza,
A gdy jest szczęśliwa, wiedzie do ołtarza.

6. ZAGADKA.

(Ułożył Fr. Zydroń).

Co ma komin na końcu
A Niemiec na przodku
Tego mężatka niema,
A panna we środku.

* * *

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznaczamy do wylosowania, jak zwykle, piękną książkę.

Rozwiązania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin do 8 sierpnia 1914 roku. Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

Znaczenie zagadek z numeru 29 »Roli«: 1. Łamigłówka: **Karpiński**. 2. Szarada: **Opatrunek**. 3. Szarada: **Grażyna**. 4. Logogryf: **Rzewuski - Listopad**. 5. Zagadka: **Zeus-Suez**. 6. Szarada: **Krakuska**.

* * *

W oznaczonym czasie dobre rozwiązanie wszystkich zagadek nadesłali PP.: Jan Barnaś z M. K., Adela Bezokówna z K. M., K. Nekvapil z N. S., Franciszek Zydroń z D., Jakób Mycek z K., Koło Macierzy szkolnej z Ś., Franciszek Teper z M. K., Józefa Hirszberg z K., Józef Synowiec z S., Adam Warchoł z Z., Ludwika Jawornikowa z P., Stanisław Matoga z O., Piotr Plechta z Ł., Wł. Haldziński z T., Fr. Husek z R., E. S. z Br. W., Józef Młyniec z N. S., Zofia Oraczewska z Ż., Władysław Stefański z G., Józef Kołatek z S., Jan Wojnar z M. G., Karol Wlazło z T.

Nagrodę p. t. ***Tragedya w Glinianach*** wylosował p. Wł. Haldziński z T.

Na koszta poleconej przesyłki prosimy nadesłać 45 hal.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.

Drukarnia „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.

Walka z gruźlicą!

Stowarzyszenie galicyjskich drukarzy we Lwowie wydało seryę, składającą się z 10 sztuk pięknie kolorowanych huculskich kart widokowych pędzla znanego artysty-malarza I. Trusza (Wodospad Prutu, Chłopiec huculski, Kapliwiec, Dziecko huculskie, Widok z Diłka, Kamień Dobosza, Huculi trębici, Widok z Jamny) i D. Olańskiego (Dom zdrowia drukarzy w Mikuliczynie, Cerkiew w Mikuliczynie). Cena jednej seryi tylko **1 korona**! Przy odbiorze większej ilości odpowiedni rabat. Czysty dochód ze sprzedaży przeznaczony na sanatoryum piersiowo chorych drukarzy w Mikuliczynie. Zamówienia i pieniądze uprasza się posyłać pod adresem sekretarza Stowarzyszenia: P. BUNIAK, Lwów, ul. Skrzyńskiego 14, 228. (Galicya, Austrya).

Hej Czytelniku! młody czy stary,
Kiedy zamawiasz jakie towary,
Których ogłoszeń widzisz tu wiele,
Napisz do firmy zupełnie śmiele,
Żeś o nich w „Roli“ naszej wyczytał
I żeś się „Roli o adres pytał.

Sędzia: Czemuś żonę zabił?
— Bo bestya była bardzo zła.
— Toś ją mógł porzucić, ale nie zabijać.
— Panie sędzio — mówi chłop — ja jej nie mógł porzucić, bom jej przysiągł, że jej nie opuszczę aż do śmierci.

Wyjaśnił.

Pani (do żebraka): — Co to? Wczoraj byliście ślepym, a dziś jesteście niemową?

Żebrak: — Gdyby pani dobrodziejka nagle odzyskała wzrok, to z pewnością też by mowę utraciła!

Spadkobierca.

— Jak widzę, to ty już nie kradniesz?

Stary złodziej: — Praktykę po mnie objął od niejakiegoś czasu mój zięć.

*

Prosimy najusilniej przy przesyłaniu prenumeraty **pisać wyraźnie** imię, nazwisko, miejsce zamieszkania i pocztę.